Nr 27 Kraków, Niedziela dnia 2 Lutego 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
v „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za luty . ,	1 złr. 35	Za luty . .	1 złr. 70
Do końca marca	2 „ 70	Do końca marca	3 „ 40

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają cały pierwszy tom i początek II-go tomu prześlicznej powieści pod tyt.: „Mała księżniczka“ (w formacie książkowym) za dopłatą 20 ct. wraz z posyłką pocztową.

W „dobrej wierze“.

Czy może być coś wstrętniejszego i bardziej godnego pogardy, niż „zła wiara?“ Czy może być zarzut bardziej krzywdzący, obelga dotkliwsza, posądzenie więcej oburzające, aniżeli powiedzieć komuś: „Twoje działanie opiera się na złej wierze! Nie wierzysz w to co mówisz lub piszesz, robisz źle, nie przez nieświadomość, nie przez zaślepienie, ale z przekonaniem, że twój czyn jest zły, że wypływa z haniebnych pobndek i że pociągnie za sobą najgorsze skutki?“ Czy nawet człowiekowi, któremu udowodniono, że dopuścił się występku, wolno bez dowodów rzucić w twarz oskarżenie, że dopuścił się go z całą samowiedzą złego, ze „złą wiarą?“ A na odwrót, cóż to jest „dobra wiara“ i „dobra wola?“ Jeżeli „zła wiara“ jest czemś wyjątkowem i potwornem a więc z naturą ludzką sprzecznem, czyż „dobra wola“ nie jest czemś naturalnem, i powszechnem czemś, co stanowi podstawę towarzyskich i społecznych stosunków, czyż „dobra wiara“ nie jest obowiązkiem osobistego sumienia i honoru, obowiązkiem, w którym ani zasługi, ani chluby, ani nawet usprawiedliwienia szukać nie wolno? W imię „dobrej wiary“ i „dobrej woli“ można grzeszyć i błądzić, można wiele uczynić szkodliwego i złego, można zgubić i siebie i drugich; w życiu publicznem zwłaszcza „dobra wiara“ jest czczym i pustym frazesem, który nie zasłoni ani nie obroni nikogo ani niczego, a tem mniej fałszywego kierunku i fałszywych kroków.

Dla tych też powodów, jasnych i zrozumiałych, wydaje nam się nieco zagadkowym nacisk, jaki hr. Kazimierz Badeni w mowie swojej, wypowiedzianej podczas sejmowego objadu we Lwowie, położył na słowach „dobra wola“ i „dobra wiara“. Słowa te w krótkiem przemówieniu hr. Badeniego powracają tak często, jakby *litmotiv* w Wagnerowskiej operze, albo w Ibsenowskim dramacie. Przyznajemy się, że spodziewaliśmy się znaleźć coś więcej w enuncjacji, która według zapewnień oficjalnego *Fremdenblattu*, miała być „wielką polityczną mową“. Spotkało nas rozczarowanie. Mowa była mała i w ogóle dość niepolityczna. „Dobra wiara“ jest ostatnią wymówką, jakiej się chwytać powinien mąż stanu; wysunięcie jej na pierwszy plan wygląda tak, jak gdyby prócz niej, nic już nie można było przytoczyć na uzasadnienie obranej drogi i dokonanych czynów. Powoływanie się na „dobrą wiarę“, było zresztą zupełnie zbyteczne; nikt hr. Badeniemu tu u nas w kraju „złej wiary“, nie zarzucał, bo i zarzucać nie mógł, nikt go o to na chwilę nie podejrzywał. Jeżeli zaś dawały się słyszeć głosy, twierdzące, że kierunek, który prezes ministrów obrał, jest błędny, i że niektóre postanowienia, jakie powziął, były fatalne, to głosy te opierały się na rzetelnem przekonaniu, że hr. Badeni jest ożywiony jak najlepszemi zamiarami i tylko bezwiednie zwraca je w kierunku mylnie mu wskazanym, czy podstępnie podsuniętym. Mieliśmy nadzieję znaleść w czwartkowej mowie dowód albo przynajmniej usiłowanie dowodu, że ten kierunek jest dobry i właściwy, oraz wyjaśnienie, dlaczego go porzucić ani zmienić nie można, a usłyszeliśmy tylko kategoryczne *sic volo sic jubeo* i zapewnienie o dobrych chęciach. I doprawdy nie wiemy co zrobić z jednym i z drugim.

Mowa Kazimierza hr. Badeniego przypomina uderzająco publiczne wystąpienia cesarza Wilhelma II. Te same objawy bujności temperamentu, to samo upodobanie w huczności i pozornej energji mało treściwego frazesu, to samo wreszcie manifestowanie polskiej tężyzny, czy pruskiego junkierstwa, które dla niejednego może być sympatyczne i miłe, innych może zrażać i zniechęcać, ale które ma swój niezaprzeczenie oryginalny charakter. „Żadna siła ludzka nie zdoła mnie sprowadzić z drogi, którą kroczyłem!“ Oto jedyna odpowiedź na przedłożenia i uwagi, że ta droga nie prowadzi do celu, że naraża na szwank bardzo żywotne i pierwszorzędnej wagi interesy, że w skutkach swoich wychodzi na korzyść żywiołów, z któremi walczyć jest obowiązkiem i Polaka i katolika. „Na kierującem stanowisku trzeba kierować tak, ażeby większość ludzi dobrej wiary nie tylko mogła, ale i musiała iść za kierującym!“ Oto druga odpowiedź na dobre rady, że źle jest budzić rozgoryczenie i nienawiść wśród szerokich warstw ludu, że dawanie policzków nigdy nie zastąpi siły moralnych argumentów, że trzeba zwyciężać przekonywaniem i przejednywaniem, a nie szorstkiem narzucaniem swojej woli, że radykalizm zwalczać należy umiarkowaniem, a program oprzeć na miłości i harmonji, na gojeniu ran społecznych, a nie na ich rozjątrzaniu. Wobec takich odpowiedzi dyskusja jest zamknięta. *Stat pro ratione voluntas!*

W pewnych ustępach swojej mowy hr. Badeni dał dość wyraźnie do zrozumienia, że o ile małą przywiązuję wagę do swej działalności na urzędzie namiestnika Galicji, o tyle dumny jest z dotychczasowej działalności ministerjalnej. Ta przesadna skromność i to wczesne zadowolenie z siebie, stanowią ciekawy przyczynek do charakterystyki pana prezydenta ministrów. W swoim czasie obszerne poświęciliśmy uwagi zasadniczej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy kwalifikacjami administratora a kwalifikacjami męża stanu; stwierdziliśmy zarazem, że tak znakomitego administratora, jakiego utraciliśmy w hr. Badenim, trudno nam będzie kiedykolwiek znaleźć i że szkoda sił jego na to przelewanie wody w bezdenne naczynie Danaid, jakiem jest prowadzenie polityki wewnętrznej w Austrji. Staraliśmy się wówczas wykazać błędy, jakie popełnił hr. Badeni u samego wstępu swoich rządów, a to dlatego głównie, że przemilczenie ich lub ich chwalenie poczytywaliśmy sobie właśnie za objaw owej „złej wiary“, którą się wraz z hr. Badenim szczerze brzydzimy. Spełnialiśmy i spełniać będziemy nadal piękny obowiązek wytykania tego rodzaju błędów tem śmielej, że, jak oświadczamy otwarcie, wolelibyśmy, aby hr. Badeni nie zajmował tego kierującego stanowiska, na którem stoi, a którego obowiązkom nie łatwo sprostać, i aby powrócił do Lwowa, gdzie go na razie nikt dobrze nie potrafi zastąpić.

Zresztą wraz z Juljanem Dunajewskim życzymy hr. Badeniemu jak najlepszego powodzenia i gotowi jesteśmy wszędzie i zawsze działalność jego jak najgorliwiej popierać, gdzie tylko pozwoli nam na to publicystyczne i obywatelskie sumienie. Hr. Badeni, o ile jego sławiona przez p. Dunajewskiego silna wola nie jest złączona z uporem, sam powoli spostrzeże zapewne błędność politycznych dróg, na które wszedł. Niedalej niż kilka dni temu partja liberalna, otaczana przez hr. Badeniego dziwną sympatją i opieką, odrzuciła w komisji Sejmu dolnoaustrjackiego projekt o zaprowadzeniu obowiązkowej nauki religji w szkołach realnych. Niewątpliwie jest to tylko objaw semicko-liberalnego rozzuchwalenia, do którego dała hasło polityka, jaką hr. Badeni prowadzi wobec partyj katolickich. Teraz zatem nadeszła świetna sposobność pokazania, iż w istocie za nowej ery „większość musi iść za wolą kierującego“. Żeby zaś nie sięgać aż tak daleko, niechby choć za tą wolą na razie poszedł tylko namiestnik Kielmannsegg, który, jak stwierdzają katolickie dzienniki, bardzo chłodno i obojętnie bronił rządowego projektu! Przytaczamy tu ten zdumiewający fakt, ponieważ stanowi on smutną ilustrację do energicznych słów, jakie onegdaj słyszeliśmy we Lwowie. Na co przyda się „dobra wiara“, na co „żelazna ręka“, na co owa „wola stanowcza“, na co „kierowanie niezwruszone“, jeżeli jedynym objawem tego wszystkiego będzie w gruncie rzeczy dość łatwe odmówienie zatwierdzenia wiedeńskiemu burmistrzowi, jeżeli pierwszy zasadniczo zdrowy i chwalebny projekt rządu nie zdoła zyskać uznania uprzywilejowanej przez rząd liberalnej partji, jeżeli wreszcie przyrzeczenie wprowadzenia religijnych czynników do wychowania przyszłych pokoleń okaże się tylko czczą obietnicą *ad captandam benevolentiam* klubu Hohenwarta!

Pod adresem p. ministra Bilińskiego.

Nasi korespondenci z prowincji donosili nam niejednokrotnie o usiłowaniach, jakie czyniły zarządy Kółek rolniczych w sprawie pozyskania dla swoich sklepów prawa drobnej sprzedaży tytoniu. Usiłowania te okazywały się zawsze bezskuteczne. Niepodobna było wydrzeć z rąk żydom tego przywileju, z którego znaczne ciągnęli zyski. Nie potrzeba chyba wyjaśniać, jakie znaczenie dla rozwoju handlu Kółek rolniczych miałaby ta zdobycz, znaczenie nietylko ekonomiczne ale i moralne także. Drobne trafiki żydowskie, połączone zawsze z szynkownią, ściągają do szynkowni nawet tych, którzy unikaliby jej starannie, gdyby nie konieczność zaopatrzenia się w tytoń. Przywilej drobnej sprzedaży tytoniu jest zatem wprost koniecznym warunkiem rozkwitu Kółek, których działalność jest jedną z podstaw przyszłości narodowego dobrobytu.

W zrozumieniu takiego stanu rzeczy zarząd kółka rolniczego w Górze ropczyckiej, niezrażony dotychczasowemi niepowodzeniami innych Kółek, zwrócił się do c. k. państwowej Dyrekcji skarbu w Rzeszowie z prośbą o udzielenie pozwolenia na otwarcie trafiki. Rzeszowska powiatowa Dyrekcja skarbu odpowiedziała na podanie zarządu Kółka reskryptem, który jest dokumentem niesłychanie sensacyjnym i rzuca jaskrawe światło na sprawę oporu władz rządowych wobec zupełnie naturalnych, uzasadnionych i chwalebnych usiłowań Kółek rolniczych. Znaczący ten reskrypt brzmi w dosłownym odpisie jak następuje:

L. 32.656/95.

Do
Szanownego Zarządu Kółka rolniczego (na ręce pana Jana Wesołowskiego)
w Górze ropczyckiej!

Wniesionej tutaj na dniu 16-go grudnia b. r. prośby o nadanie upoważnienia do wykonywania drobnej sprzedaży tytoniu w Górze ropczyckiej pod l. k. 5. — na imię kasjera Towarzystwa, pana Jana Wesołowskiego — nie można uwzględnić, albowiem **w myśl reskryptu Wysokiego c. k. Ministerstwa Skarbu z dnia 11 czerwca 1891 r. L. 4077 Nr 21 Dz. Rozp. nadawanie trafik osobom stojącym w związku z Kółkami rolniczemi jest niedopuszczalnem.**

Znaczek stemplowy na 1 złr. zwraca się.

C. k. Dyrekcja okręgu skarbowego.

Rzeszów dnia 17 grudnia 1895

Meidinger (m. p.)

Mamy zatem do czynienia z reskryptem ministerjalnym. Sprawa przedstawia się jasno i droga postępowania jest wyraźnie wytknięta. Data reskryptu, w którego autentyczność chciałoby się nie wierzyć, wskazuje, że autorem jego jest były minister Steinbach, jak wiadomo z pochodzenia Izraelita. Obecnie ministrem skarbu jest Polak, p. Biliński, który zna wybornie nasze stosunki, zdaje sobie doskonale sprawę z ważności i wartości instytucji Kółek rolniczych, wie, że instytucja ta jest rozsadnikiem moralności wśród ludu i poczuwa się zapewne do obowiązku popierania jej jak najgorliwszego. P. Biliński zasiada w gabinecie, który objął rządy pod hasłem „sprawiedliwości dla wszystkich“. Nie żądamy też od niego niczego innego prócz sprawiedliwości. Żądamy, aby odjął wyłączne przywileje szynkarzom żydowskim i aby chrześcijańskie Kółka rolnicze miały przynajmniej te same co i oni prawa do nabywania koncesji na trafiki. To już nie jest postulat antysemicki; tu

już idzie wprost o przeciwdziałanie prądowi, który usuwa na drugi plan chrześcijańską ludność.

W mowie swojej, wypowiedzianej we czwartek, mówił p. Biliński o potrzebie ofiar politycznych, jakich wymaga solidarność z rządem. Ofiar tych ponieśliśmy już dotąd więcej, niż ponieść byliśmy w stanie, lecz ani jedna dotąd nie „zwróciła nam się jeszcze z procentem". Czyż i nasze Kółka rolnicze mają powiększyć liczbę tych ofiar składanych na ołtarzu, na którem króluje jakieś zagadkowe i tajemnicze bożyszcze? Nie sądzimy, nie wierzymy, nie dopuścimy! Centralny zarząd Kółek rolniczych, mamy nadzieję, nie zaniedba ani jednego środka, aby reskryptowi Steinbacha odjąć moc obowiązującą. Sejm krajowy, Koło polskie i nowy minister dla Galicji, mają obywatelski obowiązek w swoim zakresie staraniom zarządu Kółek jak najenergiczniej, z jaknajwiększym naciskiem dopomódz i złożyć tem dowód, iż naprawdę interesy kraju naszego znajdują w nich męskich i patrjotycznych orędowników i obrońców.

Z WIEDNIA.

Wiedeń d. 31 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Od dwóch dni ma Wiedeń, a właściwie całe państwo austrjackie zwrócone oczy na — Lwów, gdzie z powodu sesji sejmowej bawi prezydent gabinetu hr. Badeni i minister skarbu dr Biliński. Narodowcy niemieccy patrzą na to bardzo krzywem okiem. Ich teutoński szowinizm wybucha przy tej sposobności w zwyczajnej formie brutalnej, a z nozdrza „wotanizmu" buchają płomienie złości. Klika ta nie chce w żaden sposób zrozumieć, iż Austrja nie jest państwem niemieckiem, że też niem przy swej dwa razy większej ludności słowiańskiej, aniżeli ludność niemiecka, nigdy być nie może i że w Austrji nie ma wedle narodowości rozklasyfikowanych obywateli pierwszej i drugiej gildy, lecz, że wszystkie narodowości muszą być równouprawnione. Na tę konieczność ślepy jest „wotanizm", albo raczej równa on się bykowi rozwścieczonemu na widok czerwonego sukna. Takiem suknem dla niego jest także i bytność ministrów we Lwowie. Złości go wszystko, co się tylko dzieje w stolicy galicyjskiej i raut lwowskiej Rady gminnej dany na cześć ministrów i bankiety, przyjęcia i żegnania ich, wygłoszone mowy, a szczególnie dobry humor prezydenta gabinetu.

Czy ma płakać z powodu „wotanizmu", lub drzeć ze strachu przed jego groźbami? Byłoby to istotnie niepojętem. Narodowo-niemiecki *Falstaff* z swojem kultem Wotana, pismem runicznem i ryczeniem: „heillô" jest tak komiczną figurą, iż rzeczywiście tylko budzić może dobry humor.

Ale zostawmy sierdzących się wyznawców Wotana ich własnej żółci, niechaj się chłodzą w cieniu dęba germańskiego. W ostatnich dniach zaszły znowu zmiany co do terminu zwołania Rady państwa. Pierwotnie oznaczano dzień 10-go lutego, jako termin, następnie dzień 13-go, albo 15-go lutego, a obecnie dzień 13, albo 18 lutego. Zdaje się też, iż 18 lutego utrzyma się, a to z powodu końca zapust, które właśnie przypadają na dzień 15 i 16 lutego. Tradycjonalnie święktuje parlament podczas końca zapust i przez Popielec. Z uwagi na to, jeśliby się pierwsze posiedzenie Izby poselskiej odbyło 15 lutego (w poniedziałek), musiałaby zaraz nastąpić trzydniowa, lub co najmniej dwudniowa przerwa (ostatni wtorek zapust 16 lutego i środa popielcowa 17 lutego) — więc lepszem wydaje się rozstrzygającym kołom rozpocząć sesję parlamentarną dopiero po zapustach. Wprawdzie możnaby tu uczynić uwagę, iż zapusty są główni dla młodych, a nie — „ojców narodu", świecących łysinami i kłopocących się reumatyzmem, lub pedogrą. Ale starość zdaje się mieć także swoje prawa — w zapustach.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 31 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wybory do Rady miejskiej mają się odbyć z końcem lutego. Przynajmniej tak głoszą wszystkie dzienniki. Tymczasem ze strony bardzo poważnej otrzymałem zapewnienie, że termin nie jest ściśle oznaczony i kto wie, czy się odbędą nawet w miesiącu marcu. Komitety żydowsko-liberalne rozwijają ogromną czynność i codziennie odbywają posiedzenia.

Wiedeńskie koleje elekryczne, a raczej tramwaje, jeszcze w tym roku wejdą w wykonanie. Prawdopodobnie firma berlińska otrzyma koncesję na ich wybudowanie, gdyż stawia warunki najprzystępniejsze. Rokowania toczą się już od kilku dni i biorą w nich udział panowie: radca dworu von Rziha, jeneralny dyrektor Emil Rathenau i inspektor budowy Ryszard Koller.

Ciekawą statystykę podają tutejsze dzienniki, co do handlu drobiu w Ober-Meidling, przedmieściu wiedeńskim. W ciągu roku 1895 na tamtejszym targu sprzedano kurcząt 1,942,095 kaczek 86,018 gęsi 119,001, kuropatw 22,408, zajęcy 427,653 i wreszcie jaj 38.866,002. Cyfry te aż nadto przemawiają na korzyść Wiedeńczyków, że lubią dobrze jeść i mają pieniądze. Hala w Ober-Meidling jest bowiem najmniejszą w okolicy stolicy, inne więc sprzedają dziesięćkroć więcej tego ptasiego towaru.

W dniu 24 września, na dworcu kolei północno-zachodniej pojawiło się sześć młodych dziewcząt i trzech mężczyzn. Wszyscy mieli ze sobą instrumenty muzyczne i całe towarzystwo udawało się w daleką podróż na przylądek Dobrej Nadziei, szukając przygód i pieniędzy. Byli to Wiedeńczycy. Opuszczali ukochane miasto, dla zarobienia kawałka chleba. W miesiąc później znajdowali się już w Capstadt, gdzie koncentrowali przez sześć wieczorów z rzędu. Ztamtąd udali się do Port-Elizabeth, a następnie do Pretorji. Wreszcie przybyli do Johannisbergu. Tam otrzymali świetne warunki od właściciela hotelu Poppera i zostali angażowani na sześć miesięcy. Jak dotąd, fortuna im dopisywała i przeciętnie każdy członek tej orkiestry improwizowanej zarabiał 2000 zr. miesięcznie.

W Johannisbergu, skończyło się powodzenie. Z listu jednej artystki Adeli Sabatin, dowiadujemy się, że na koncerty przychodzili mieszkańcy uzbrojeni od stóp do głowy. Każdy z nich trzymał rewolwer w ręku i za najmniejszym hałasem wszyscy się z miejsc podnosili i wybiegali na ulicę. Święta Bożego Narodzenia przeszły ponuro, aż wreszcie miasto wyludniło się zupełnie. Sklepy zostały pozamykane i ustał wszelki handel. Wędrująca trupa koncertowa uciekła z tego miasta i schroniła się do Cap-Tawu. Był największy czas, gdyż Boerzy obiegli miasto i nikogo nie wypuszczali. Dziś biedni Wiedeńczycy zostali się na bruku i nie mają o czem powrócić do ojczyzny. I to wszystko narobił Jameson, który płynie teraz do Anglji i naturalnie będzie uwolniony od wszelkiej winy.

Między Badenem a Mödling, odbyły się wyścigi na Ski, na przestrzeni 12,700 metrów. Pierwszy przybył do mety pan Strasser, przebiegłszy przestrzeń w 1 godzinie i 1 minucie. Zwycięzca otrzymał złoty medal. W turnieju brali udział najpierwsi łyżwiarze wiedeńscy. *Swój.*

Paryż d. 27 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Prezydent Faure znowu stał się celem ataku i to już poważniejszego. Przeszłym razem poruszono sprawę rodziny jego żony, ale oskarżenie, samo z siebie upadło, gdyż nie przedstawiało żadnych danych. Obecnie czepiono się osoby samego Faure'a i zarzucają mu po prostu, że umaczał ręce w szwindlach tonkińskich. Jak wiadomo, opjum na Wschodzie jest jednym z najważniejszych artykułów handlowych. Tamtejsze narody używają go, jako trunku narkotycznego, podrażniającego nerwy i sprowadzającego marzenia przyjemne. Anglicy zalewają niem całe Chiny i Indje, a kupczący tym produktem robią miljonowe fortuny. Rząd francuski w Anamie i Tonkinie zaprowadził monopol na opjum i wypuścił go w dzierżawę. Podobno przy tej operacji miał się obłowić Faure i wyżsi urzędnicy zarządu kolonjalnego. Następnie zaciągnięta pożyczka na budowę kolei w Tonkinie w kwocie 80 mil. franków, z tego w połowie miała być zużytą, reszta zaś ugrzęzła w szerokich kieszeniach członków zarządu kolonjalnego i parlamentarzystów. Prezydent Faure, jak utrzymuje opozycja, również brał udział w zyskach. To są główne punkty, na których się opiera oskarżenie, wymierzone przeciwko pierwszemu urzędnikowi Rzeczypospolitej. Według mojego zdania zarzuty są błahe i niczem nieusprawiedliwione, a niewinność Faure'a okaże się w całej pełni. Że kilkanaście osób zostanie skompromitowanych i część z nich zamieszka w Mazas, to więcej niż pewne. Będzie to tylko jeden więcej dowód, jak społeczeństwo francuskie jest zgangrenowane i wśród niego ludzi uczciwych trzeba szukać z latarnią Dyogenesa.

Od pewnego czasu Francja stała się klasyczną ziemią wypadków kolejowych. Niedawno temu na dworcu montparnaskim, lokomotywa przebiła mur, wypadła na ulicę, zabiła jedną kobietę i wryła się w fasadę domu przeciwległego. Dziś mamy do zanotowania zetknięcie się dwóch pociągów na kolei obwodowej. Przyczyną była mgła, skutkiem której maszynista nie mógł dostrzedz sygnałów optycznych, nakazujących mu zatrzymanie pociągu. Dwóch podróżnych zostało zabitych, a czternastu ciężej lub lżej rannych. Na kolei obwodowej kursuje dziennie dwieście pociągów w różnych kierunkach i potrzeba wielkiej wprawy i baczności maszynistów, aby uniknąć zderzenia. Z małym wyjątkiem koleje francuskie znajdują się w rękach prywatnych. Akcjonarjusze chcą wyciągnąć największe zyski i skutkiem tego personel służbowy ograniczony jest do minimum. Urzędnicy pełnią służbę nad możność, ale zarządy tego nie uwzględniają. W przeszłym roku minister handlu zawezwał wszystkie dyrekcje do powiększenia liczby urzędników. Nie bardzo go jednak słuchano, bo wiedziano, że zmiana gabinetu szybko nastąpi. Przyszedł inny i dawniejsze rozporządzenie wrzucono do kosza.

Wczoraj zaszło tragiczno-komiczne zdarzenie w bufecie senatu. Pan Garran de Balzan, członek tej najwyższej instytucji parlamentarnej, poczuł się dotknięty artykułem w dzienniku *Libre Parole*, napisanym przez samego redaktora Papillaud. Postanowił wymierzyć sobie sprawiedliwość i spotkawszy go w restauracji, wymierzył mu takie dwa potężne kopnięcia nogą, że biedny dziennikarz potoczył się, jak piłka. Pan Papillaud posłał mu dziś sekundantów, ale senator oświadczył, iż jest zadowolony z satysfakcji, a jeżeli jego przeciwnik okazuje nieukontentowanie, to już nie jego wina. Sekundanci oddalili się z kwaśnemi minami i odpowiedź zanieśli swemu pupilowi. Ten udał się do senatu i czekał na wyjście pana Garan de Balzan z ogromnym kijem w ręku. Gdy go zobaczył, przyskoczył nagle i trzasnął kilka razy kijem po głowie szanownego ojca narodu. Następnie oddalił się krokiem majestatycznym. Prawdopodobnie odbędzie się teraz pojedynek.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że na miejsce pana Lefebvre de Béhaine, zostanie mianowany posłem przy Watykanie, pan Cambon, teraźniejszy gubernator Algerji. W celu bliższego porozumienia się, Cambon przybył dziś do Paryża. Przyjaciele jego utrzymują jednak, że nie przyjmie on tego stanowiska.

Zakon Trapistów cieszy się ogromnem poważaniem we Francji. Na Madagaskarze posiadają dwa klasztory i zakonnicy z zaparciem siebie nawracają Howasów. Uczą ich rolnictwa i rzemiosł i jako wykwalifikowanych gospodarzy i rękodzielników puszczają w świat, dając hojne zapomogi na kupno gruntu, lub założenie warsztatu. Wpływ ich jest tak zbawienny na mieszkańców wyspy, że dzisiejszy rezydent francuski a raczej król Madagaskaru, zawezwał ich aby wszystkie szkoły wzięli pod swoją opiekę. W dziennikach radykalnych z tego powodu powstał wielki krzyk i wszystkie żądają natychmiastowego odwołania p. Laroche'a. Minister spraw zagranicznych Berthelot, jakkolwiek sam radykalista, oświadczył jednak kategorycznie, że p. Laroche zostanie na stanowisku, bo zdolniejszego nie ma rząd pod ręką. Do czego już dochodzi we Francji zawiść i prześladowanie religji.

Nowy pancernik „Brennus", został spuszczony w Brest na wodę i bez żadnego wypadku odbył podróż do Tulonu. Na tym statku prezydent Faure pojedzie do Marsylji i Nicei. W tem ostatniem mieście spotka się z cesarzem Franciszkiem Józefem, który przybędzie do Cap Martin w dniu 23 lutego. Wizyta, jaką złoży prezydent Faure władcy Austrji, nie ma żadnego celu politycznego i będzie tylko prostym aktem grzeczności. *K. W.*

Nowy Jork d. 10 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Amerykanie mają utartą opinję, że pieniądz dla nich jest wszystkiem, a *business*, czyli interes, podstawą ich całego życia. Przebywając już kilka lat w Nowym Jorku, nabrałem tego samego przekonania, ale po części omyliłem się, gdyż czasem i oni gwałtownie wybuchają.

Po ogłoszeniu orędzia prezydenta Clevelanda w Waszyngtonie, zapanował tutaj niezwykły entuzjazm. Jankesy porzucili na chwilę wszystkie *geschäfty* i zaczęli ogromnie politykować. W roomingach, salonach a raczej szynkach, zapanował ruch niezwykły, a wszyscy, pijąc i krzycząc, wymyślali na John Bulla i wygrażali mu pięściami. Był to moment szału patrjotycznego. Przypomniano sobie oswobodziciela Washingtona, dawną nienawiść ku Anglji i gdyby prezydent Cleveland chciał wyzyskać sytuację, byłby Amerykanów zaprowadził tam, gdzieby sam zechciał. Po kilku dniach nastąpił jednak zwrot. Giełda zachwiała się w swoich podstawach, najlepsze papiery obniżyły się szalenie, a gdy jeszcze sekretarz wojny zapowiedział w kongresie, że trzeba 200 miljonów dolarów, na uzbrojenie i powiększenie floty, najwięksi szowiniści ostygli w zapale, bo wojna, to żaden *business* i przynieść tylko może straty, lecz nigdy korzyści. Poznałem moich poczciwych Amerykanów. Rządzą się czasem sercem, ale rozum góruje nad niem i gdy widzą, że serce może ich zaprowadzić na drogę niebezpieczną, odrazu kończą z sentymentem. Dziś, jestem pewny, że zatarg o Wenezuelę, nie zamąci pokoju światowego.

Niktby nawet nie przypuszczał, że naród tak pozytywny, potrafi obchodzić uroczyście święta Bożego Narodzenia. W świątyniach widziałem wspaniałe urządzone „żłóbki". Dzieciątko Jezus spoczywało na sianie, obok niego różne zwierzęta, bijące pokłon. Dalej trzej królowie z darami. Wieczorem, w wigilję Bożego Narodzenia, we wszystkich kościołach odbywała się „pasterka". W wielkiej katedrze, położonej przy *5 Avenue*, zgromadził się cały świat finansowy, stanowiący tutaj arystokrację. Damy błyszczały od złota i brylantów, mężczyźni we frakach. Wyglądało to więcej na przedstawienie teatralne, niż na nabożeństwo. Inaczej się dzieje w kościołach katolickich. We francuskim św. Pawła, wierni modlili się w skupieniu. Artysta opery „Metropolitan", p. Plançon, wykonał kilka śpiewów religijnych z wielkiem przejęciem.

Panuje tutaj dziwny przesąd. Według niego kto w ostatni dzień roku od godz. 12 w nocy do 1 po północy znajduje się na nogach, ten z pewnością doczeka ostatniego dnia roku przyszłego. Skutkiem te-

go na głównych ulicach Nowego Jorku, panuje ruch niesłychany. Sklepy pootwierane, a publiczność po o-bydwóch stronach trotuarów spaceruje zbitemi szeregami. O godz. 12 w nocy, Nowy rok powitany jest odgłosem dzwonów wszystkich kościołów, trąbieniem na rogach i pistonach, świstem pary wydobywającej się z lokomotyw statków, śpiewami i wreszcie strzałami rewolwerowemi. Krzyk, hałas nie do opisania. Przybytki gastronomiczne są przepełnione i do samego rana trwa zabawa wesoła.

Bracia Reszke i pani Melba w „Metropolitan Opera" zbierają laury i tysiące dolarów. Z naszymi rodakami żaden śpiewak nie może wytrzymać konkurencji, a pani Melba ma tylko jedną poważną współzawodniczkę — Sembrich-Kochańską. Przebywała tu także pani a Mira Hellerówna, ale nie bardzo się podobała. Nie będę tu wchodził w przyczyny jej niepowodzenia na scenie amerykańskiej, zaznaczyć jednak muszę, że stali abonenci opery są bardzo wybredni i dobrze się znają na muzyce. Tutaj mogą się popisywać tylko siły pierwszorzędne. Panowie Reszkowie mają raz w tydzień śpiewać po niemiecku i to naturalnie opery Wagnera, dla którego kult coraz więcej się tu rozszerza.

W Bridgeport, w stanie Kentucky, popisywała się przed tamtejszą publicznością Francuska, panna Jane May, w roli Pigmaljona. Gazety poświęciły jej obszerne feljetony i głównie podniosły scenę, w której jako Pigmaljon zakochuje się w Galatei. Wielce szanowny pastor sekty Metodystów, master Pullmann, wystąpił przeciw artystce z kazalnicy i zgromił ją w słowach wcale nieliczących z powagą duchownego. Panna May wytoczyła mu proces i zażądała odszkodowania w kwocie dość skromnej, bo tylko 25.000 dolarów. Sprawa ma się rozstrzygnąć w pierwszych dniach lutego i ciekawi są wszyscy, jaki wyrok ogłosi trybunał. *Emigrant z Galicji.*

Kara i nagroda w wychowaniu.

(Ciąg dalszy).

Tak pozostać nie może, nauka nie cierpi zaległości. Trzeba naprawić złe popełnione. Chłopiec więc zostaje przy robocie wczorajszej wraz z przełożonym, zamiast iść do teatru, a nadto na punkcie nauki, utracił już zaufanie. Podobnych faktów jednocześnie powstaje więcej; skutki ich stają się dla kłamcy źródłem mnóstwa przykrości powikłanych i równie prawie bolesnych dla niego szkód otoczenia, które łagodnie wprawdzie znosi je, lecz traci wiarę w chłopca i szacunek słów jego. Nałóg mówienia nieprawdy zaczyna ustępować częściowo. Tu następuje potrzeba uwydatnienia piękności i pożytku prawdy, nie sztuczną nagrodą, lecz szlachetnem zadowoleniem, jakie dobry uczynek pociąga za sobą. Chłopiec powoli oczyszcza się z brudnego nałogu i wspierany przykładem, mocą przyzwyczajenia, pozbywa się złowieszczej wady, od której rózgi odbijały się bez skutku.

Uznając wykazaną w powyższych przykładach metodę za zbawienną nie chcemy ukrywać, że nie w każdym danym razie zastosować ją można. Rzeczywiście życie nasze prywatne, okoliczności codziennego życia, nie pozwalają na drobiazgowe praktykowanie zasady karania każdego przewinienia samemi jego skutkami; częstokroć nawet byłoby to niepodobieństwem. Dodajmy jednak zaraz, iż potrzeba nie wymaga bynajmniej tak wyrafinowanego sposobu postępowania.

Stanowczość woli wychowawcy, wzbudzona wiara w jej wartość moralną, nie naginająca się wedle okoliczności i humoru, lecz zawsze istotne dobro dziecka mająca na celu, a stąd wypływająca droga stałych przyzwyczajeń dobrych — oto jest osnowa metody wychowawczej, na której w danych razach występuje tylko potrzeba i sposobność sprawdzenia praktyką zasad, wprowadzonych w życie dziecka. Jedno takie doświadczenie usuwa potrzebę wielu podobnych i w pewnik zamienia dla dziecka rozumną wolę wychowawcy.

Nie należą bynajmniej do wyjątków rodziny, najzupełniej obywające się bez kar przy wychowaniu potomstwa, rodziny, dla których użycie tak niskiego środka, jak kara, byłoby pełną wstydu przykrością przyznania się do winy i nieumiejętności używania środków moralnych i rozumnych. Większość jednakże ciągłem karaniem dzieci wyznaje otwarcie, iż do wcielenia w wychowanie czysto ludzkich, rozumnych zasad nie ma siły, ni chęci. Cóż mówić już o zwykłych śmiertelnikach, jeśli niektórzy ze znakomitszych pedagogów niemieckich, dziś jeszcze przyznają pożytek rózgi w niektórych razach.

Ten wzgląd przecież nie zatwarza nas bynajmniej, bo cały postęp dziejowy wykazuje coraz słabnącą siłę brutalnego przymusu. Rózga, jako jednoznacznik kary, coraz bardziej traci kredyt. Niegdyś panująca samowładnie w domowem wychowaniu i w szkole, dziś tylko, jako rzecz wstrętna — choć przy nieumiejętności naszej nieuniknioua, kryje się jeszcze ze wstydem w rękawie ojca lub nauczyciela. Miejmy nadzieję, że zniknie stanowczo i wkrótce pokazywaną będzie jako zabytek dawnego barbarzyństwa, wraz z narzędziami średniowiecznych tortur, gdy nad wychowaniem przyjmie panowanie i wcieli się w życie zasada: że do umoralnienia człowieka tylko moralną drogą postępować trzeba.

Zakończywszy rzecz naszę o karach i nagrodach twierdzeniem stanowczem, iż karą może być tylko naturalne następstwo winy, a nagrodą prosty wynik dobrego postępku, zwróćmy się jeszcze do przejrzenia wybitniejszych sposobów absolutnej kary i nagrody, cieszących się dotąd uznaniem w naszem wychowaniu.

Rózgi używamy coraz rzadziej, choćby z uwagi na to, że prawo kryminalne już ją nawet zarzuciło, niemniej przecież uciekamy się do niej w rozpaczliwych razach, gdy dotkliwszej nieraz, a bez porównania skuteczniejszej i umoralniającej kary, rozumnej nasz wychowawczy rozum znaleźć nie umie.

Powtarzamy jednak, że rózgę można już u nas liczyć do wyjątkowych form kary, natomiast szafujemy dziwacznemi, śmiesznemi nawet pokutami. Klęczenie, stanie w kącie w jakiej pociesznej pozycji, odsadzenie od zwykłego pokarmu, odmówienie rozrywki, oto są nasze „naturalnie" przykre następstwa przewinienia dziecka. Uczeń nie posłuchał nas, więc za to klęczy z rozkrzyżowanemi rękami lub nie dostaje ulubionej potrawy; to bardzo logiczne i niezmiernie pouczające, gdy jeszcze na to zwrócimy uwagę, że winowajca „bynajmniej winnym się nie uznaje" i w narzuconej mu karze widzi prostą przyjemność przełożonego w karaniu, to jest zadowolenie jego pomsty.

Powszechnym jest sposób karania przez zadawanie lekcji nadetatowej, trudnych zadań, rozmówek, wierszy itp. O logice tej kary, nie mówi się już, lecz czyliż ona nie jest najoczywistszym sposobem obrzydzenia dziecku i tak ciężkiej już dlań nauki? Znam ludzi, którzy na całe życie znienawidzili poezję przez wstręt, nabyty w dzieciństwie do wyuczenia się wierszy za karę. Co sądzić o metodzie nauczania, używającej jako bodźca — obrzydzania nauki wychowawcom?

Często tez za coś bardzo mądrego i za miarę stanowczości swej uważa pedogog zmuszanie dziecka uporem, do wykonania zdwojonego za karę zadania. Nazywa się to „przełamywaniem" woli dziecka. Samo słowo określa już istotę takiego czynu. Staramy się łamać to, co wspierać i kierować rozumnie powinniśmy.

W obfitym repertoarze kar należy jeszcze karanie wstydem i upokorzeniem, choć dosyć jest przez chwilę zastanowić się głębiej nad takim środkiem, aby poznać, ile złego zdolny jest wywołać w moralnym ustroju dziecka, że wspomnę tylko o szkodliwem oddziaływaniu podobnych wrażeń wprost na mózg jego...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CICHE ŁZY.

33. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

Wszystko mija, wszystko!

Minęły wakacje, prześniłam sen rozkoszny i znów wyruszyłam w drogę na świata krańce, ale jechałam już z mniejszą niż dawniej obawą. Świat lepiej poznałam. Nie był on taki straszny, jakem go sobie wyobrażała — ludzie wszędzie do siebie podobni, ani zupełnie źli, ani nadto dobrzy a byle się do nich umieć zastosować, to i wyżyć z nimi można. Tej filozofji nauczyłam się już w pierwszym roku mego pobytu między obcymi, i ona, jako reguła życia, pozostanie na zawsze moim drogoskazem.

W Daszowicach zajęłam się znów memi obowiązkami, i o ilem to sama mogła osądzić, oddawałam się im teraz ze zdwojoną gorliwością. Chciałam żeby dziatwa mojej pieczy powierzona przywiązała się do mnie całem sercem; pragnęłam także, żeby państwo Żyromscy byli mi wdzięczni, że ich dziećmi tak szczerze się zajmuję.

Ja sama kochałam teraz bez wzjątku wszystkich — ludzkość całą!

Czemuż nie miałabym jej kochać, skoro ona z pośród siebie wydała człowieka, który dobrem okiem na mnie spojrzał, który serce moje natchnął uczuciem słodkiem a wszechpotężnem, który przyrzekł być moim sternikiem przez życie całe? Kochałam wszystkich i pragnęłam, żeby mnie wszyscy kochali. bo byłam szczęśliwa....

A odkąd wzniosłe uczucie miłości opanowało moją duszą, życia drobiazgi i jego umartwienia już mnie nie bolały. Niech mnie sadzają na szarym końcu u swego stołu; niech mi nie pozwalają brać udziału w swoich rozrywkach; niech mnie nawet kłują uszczypliwemi słowy a drażnią lekceważącemi spojrzeniami — ja na to wszystko nie będę zważała, bo mam mój świat własny, z którym wciąż obcuję, mam moje drogie wspomnienia, któremi się pieszczę, mam moje nadzieje, które jak nić złota snują się przed oczyma mojej duszy. Na co mi ludzi, na co mi uciech i szaleństw, skoro na mnie czeka mój dom, a w nim ten, którego kocham!

I godziny długie, zostające mi po pracy żmudnej, trawiłam na marzeniu, cichem, tęczowem, które umacniało mi serce i ducha krzepiło.

Nie pisywaliśmy do siebie, bo ani on mnie o to nie prosił, ani ja prawdopodobnie na to bym nie pozwoliła. Władys jednak czasem mi o nim donosił i to mnie uspokajało. Leoś zdrów, pracuje, ma przed sobą świetną przyszłość; tyle brat pisał, a serce dodawało: „i niecierpliwie czeka twego powrotu".

Z listów tatusia wnioskowałam, że mamie musiało być gorzej. Martwiło mnie to bardzo. Napisałam zaraz do mamy, błagając ją, by poradziła się dobrych lekarzy i do kąpiel wyjechała; że zaś w Sławomyślu trudno było o pieniądze, wszystkie moje oszczędności chciałam na ten cel przeznaczyć. Mama jednak nie przyjęła mojej ofiary, podziękowała mi czule za dobre serce i te słowa napisała: „Jeżelim na świecie jeszcze potrzebna, Bóg miłosierny pewnie mnie podźwignie... Ty, moja córko, pracuj dalej i oszczędzaj, jeśli zaś bratu swemu kiedy dopomożesz, to choćbym wtedy już nie żyła, jeszczebym i poza grobem była ci za to wdzięczną". Łzami gorzkiemi list mamy oblałam i w ciężkiej pracy szukałam ukojenia.

W Daszowicach drugi rok do końca dobiegał. Zbliżał się lipiec, miesiąc z upragnieniem oczekiwany, w którym rozpoczynały się moje wakacje.

Na tydzień przed wyjazdem do domu, podczas lekcji porannej, wbiegła pokojowa z doniesieniem, że przyjechał jakiś obcy pan i koniecznie chce się ze mną widzieć. Czekał na dole. Zadziwiło mnie to niezmiernie, bom się niczyjej wizyty nie spodziewała. Powiedziawszy dzieciom, by czas jakiś same się uczyły, zbiegłam na dół.

Boże! ktoby był przypuścił, własnym oczom nie wierzyłam, wszak to był Władyś! W pierwszej chwili ucieszyłam się bardzo, wnet jednak chwycił mnie kurcz za serce i cała zdrętwiałam. W Sławomyślu musiało się stać coś okropnego, kiedy go aż tu przysłali! Odgadł, co się w mojej duszy działo, skoro przyskoczywszy zawołał:

— Nie bój się, Kaziu, w domu wszyscy zdrowi!

— Zdrowi, doprawdy zdrowi?

— Ależ przysięgam ci, że zdrowi, nawet mamie lepiej.

Dopiero teraz wolniej odetchnęłam i z płaczem rzuciłam się bratu na szyję. Po pierwszych słowach powitania, pytałam zdziwiona:

— Zkąd się tu wziąłeś Władysiu, pocoś właciwie przyjechał?

W myślach stanął mi Leoś; może on go tu przysłał?

— Zaraz ci powiem. Kaziu, tylko chodźmy ztąd, może gdzie do ogrodu. Służby macie tu bez liku, a każdy mnie ogląda, bada, prawdopodobnie ocenia, ilem wart... To mnie niecierpliwi. Zejdźmy więc z oczu tym fagasom, bom jeszcze gotów z nich którego w kark trzasnąć.

Przestraszyły mnie te słowa. Władyś nie był gwałtowny, jeśli więc tak mówił, musiał być w wysokim stopniu rozdrażniony.

— Dobrze, pójdźmy do ogrodu — odpowiedziałam i drogę mu pokazując, szłam przodem.

Środkiem parku biegła wspaniała aleja lipowa. Tam brata zaprowadziłam.

— Historja, której zawdzięczam moją bytność w Daszowicach — Władys zaczął — nie jest ani mądra, ani wesoła i tylko to jedno mnie pociesza, że będzie ona z pewnością ostatniem z moich szaleństw. Wiesz, Kaziu, że skończyłem lat dwadzieścia cztery, więc chyba czas już myśleć o sobie i na własną rękę coś rozpocząć. Rok ubiegły spędziłem u ojca w Sławomyślu, ale tam dla jednego nie ma roboty, nie dopiero dla nas dwóch. Mama to rozumiała, to też gdym jej to przed miesiącem powiedział, że jeślibym miał trochę grosza, tobym sobie jakiej dzierżawy poszukał, po długich płaczach wypruła z pończoszki dwa tysiące guldenów, bym z niemi pojechał szukać dzierżawy. Przed ojcem zrobiliśmy to w tajemnicy, i źle się stało, byłby mnie samego nie puścił. Nie potrzebowałem jechać daleko, dobrą dzierżawę miałem oddawna upatrzoną. Dulski mówił mi jeszcze zeszłego roku, że chciałby puścić jeden folwark, bo z obszernem gospodarstwem nie może dać sobie rady. Pospieszyłem do niego, lecz, na moje nieszczęście, w domu go już nie zastałem. W tym roku, z powodu, że mu się pogorszyło, wcześniej niż zwykle wyjechał z żoną do Odesy. Nie namyślając się długo, pędzę za nimi.

— Więc byłeś w Odesie? — zdziwiona przerwałam.

— Byłem, lecz jeśli mam prawdę wyznać, najgorzej się stało, że z mojem doświadczeniem aż tam się wybrałem! — odpowiedział. — Ale trudna rada... teraz trzeba myśleć, jak z biedy wybrnąć Otóż przyjechawszy do Odesy, odszukałem Dulskich na limanach, lecz on już moribundus, ani z nim zabawy, ani rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Znacie państwo chińską grzeczność? Z naszego punktu widzenia jest ona niezmiernie zabawną, gdyż djametralnie różni się od tego, co my za prawdziwą grzeczność poczytujemy, a jeżeliby kto sądził, że przesadzam, natenczas niech mnie raczy chwilkę posłuchać.

Pewien Chińczyk zamożny, wychodząc z pagody, ujrzał wśród tłumu, jednego ze swych starych znajomych, którego dawno nie widział. Zbliżywszy się doń, przywitał go najpierw uprzejmie a potem zaczął go do siebie zapraszać na obiad. Znajomy wymawiał się, zasłaniając się brakiem czasu, ale gościnny Chińczyk tak nalegał, nawet zaklinał, że w końcu znajomy uległ i poszedł do jego domu. Tam atoli, mimo iż przesiedział kilka godzin, nic zgoła nie dostał i wygłodzony musiał odejść do siebie. Chińczyk później zapytany, jak mógł w ten sposób przyjąć swego gościa, odpowiedział z miną najnaturalniejszą w świecie:

— Jak to, jam go tak grzecznie zapraszał, a on nie mógł mi równie grzecznie odmówić?

To, com tu opowiedział, nie jest anegdotą, lecz rzetelną prawdą, którą znakomity podróżnik, Ojciec Huc opowiada w swojem dziele o Chinach.

Nie sądźcie jednak, że tylko w Chinach są takie zwyczaje. Tu, na ciasnem podwórku krakowskiem, mamy także naszą chińszczyznę, której żarliwymi rzecznikami są mandaryni z wielkiego organu Tem-pu-szu.

W całym świecie cywilizowanym uznano za zasadę, że ktokolwiek gości u siebie przyjmuje, wszystkich na równi uważa, a nawet stara się wyróżniać tych między nimi, których stanowisko społeczne jest niższe, niż innych osób, znajdujących się razem z nimi w salonie. Gospodarz, któryby między zaproszonymi robił różnicę, i jednym nadskakiwał, a zaś na drugich przez ramię spoglądał, byłby podobniusieńki do owego bankiera — żyda, który przy swoim stole nalawszy sam węgrzyna księciu, hrabiemu i baronowi, wręczył potem zięciowi flaszkę, mówiąc:

— Wicięstuj resztę!

Sala balowa nie jest wprawdzie prywatnym salonem, ale ponieważ na bale publiczne, zwłaszcza te, z których dochód płynie na cele dobroczynne, zapraszają protektorki i protektorowie, którzy są właściwymi gospodarzami balu, przeto każdy z zaproszonych ma prawo żądać, by go tam na równi z innymi traktowano, boć wiadomą jest rzeczą, że kto z tych lub owych powodów w przyzwoitem towarzystwie nie może się znajdować, ten z pewnością zaproszenia nie otrzyma. Otóż tak jest wszędzie, tylko nie — w Krakowie.

Tydzień temu odbył się wielki bal na dom pracy na Kazimierzu, gości przybyło dużo, sami zaproszeni, lecz gdy pary tańczących stanęły do kadryla, tak się jakoś złożyło, iż wysoko utytułowani znaleźli się w jednym czworoboku — a zaś inni w drugim. Wiem ja bardzo dobrze, że każdy woli bawić się w kółku dobrych znajomych, niż z obcymi; rozumiem także wymagania towarzyskie, które zachęcają ludzi do łączenia się z tymi, którzy mają mniej więcej te same co oni upodobania i stosunki w świecie — ale ponieważ wiadomą jest także rzeczą, że ci, którzy niżej w hierarchji społecznej stoją, podejrzewają zawsze możniejszych od siebie, że oni spoglądają na nich z lekceważeniem i chcą im ubliżyć, przeto arystokracja, która owym balem gorliwie się zajmowała nie powinna była dopuścić do żadnego separatyzmu, przeciwnie, najwyższą uprzejmością dla nietytułowanych niechby była złożyła dowód dobrego wychowania i prawdziwej rycerskości.

Chcecie wiedzieć jak stara szlachta postępuje? Oto przykład.

Lat temu kilkanaście, na balu publicznym, siedziała księżna X. obok hrabiny Y. Pierwsza pochodziła z rodu znanego w historji naszej od XIV w. rodzinę drugiej uhrabił dopiero rząd austrjacki. Obie damy wiodły z sobą ożywioną rozmowę, gdy przed niemi stanął danser o wyglądzie nieszczególnym i przedstawiwszy się sam jako farmaceuta Y. zaprosił księżnę do walca.

Usłyszawszy to hrabina, wielce tem zgorszona, rzekła głosem podniesionym.

— Księżna nie tańczy!

Pan farmaceuta spojrzał na nią okiem zdziwionem i równie głośno odpowiedział:

— A czy to ja panią angażuję, że mi pani odpowiada?

— Owszem, tańczę — odrzekła księżna i powstawszy, wsparła się na ramieniu swego dansera.

Oto jak postąpiła córka wielkiego rodu. Nie jest to facecja, lecz zdarzenie prawdziwe — o którem w Galicji swego czasu głośno mówiono.

Coby na to powiedziały damy krakowskie, lubiące na własnym balu bawić się w kółku zamkniętem, chociaż nikt się do nich nie wpraszał, bo przecie one do siebie zapraszały?

I gdyby choć stary Tem-pu-szu miał więcej taktu i rozsądku! Ale widocznie temu biedaczkowi w głowie całkiem się już pomięszało. Oto pisząc o owym balu, zapatrzony w mitry i dziewięciopałkowe korony, zapewnia z namaszczeniem, że były tam „hrabianki A. B. C., oraz panny X. Y i Z.“ Czy biedny starowina z ulicy św. Tomasza, stawiając wyraz „oraz“ wiedział co czyni? Jest-że to zwykły łącznik, czy może przeciwstawienie? W każdym razie, gdybym ja był jedną z owych hrabianek, zawołałbym wielkim głosem:

— Panie Boże chrońże mnie od tak mądrych przyjaciół!...

* * *

Biedna *Neue Freie Reforme!* Tak koszerną była od swojego urodzenia, tak wiernie żydom się wysługiwała, tak żarliwie wmawiała w swoich czytelników, że prócz Tadeusza Kościuszki, jeszcze tylko jeden człowiek zasługuje na nazwę polskiego patrjoty, a temu na imię także Tadeusz, a tylko na nazwisko Romanowicz, że zdawało się, iż za tyle pochwał i za tak wierną służbę, przynajmniej ci jedni jej nie opuszczą. Tymczasem biedaczka i na nich się zawiodła.

Najpierw polityk małego kroju, a wielkiego głosu, założył we Lwowie *Słomę polską*, czem dał *Reformie* do zrozumienia, że się bez niej obejdzie, teraz zaś dr Gross, żyd, adwokat krakowski, wziąwszy sobie do pomocy kilku współwyznawców „robiących w socjalizmie“, założył z dniem wczorajszym *Dziennik krakowski*. I któż będzie duszą tego organu? Oto panowie Feldman, Biegeleisen i Süsser! Co za wspaniały trójliść żydowskiej koniczyny! A dr Gross, trzymając, jako wydawca, ów kwiatuszek w swojem ręku, dziwować się będzie jego piękności a lubować jego zapachem...

Pojawienie się tego organu w grodzie podwawelskim, byłoby zjawiskiem tylko zabawnem, gdyż każdy widzi teraz, jak żydzi nagradzają swoich przyjaciół, gdyby równocześnie nie było w niem także sporej dozy tragiczności.

Jakto, więc społeczeństwo nasze tak nisko już upadło, że p. Feldman będzie mu przypominał najwznioślejsze narodowe tradycje; p. Biegeleisen będzie nas uczył piękna, a p. Süsser będzie nam prawdę głosił? Więc wspaniała ta trójca odważa się wystąpić dziś w Krakowie po zdemaskowaniu Rosenthalów i Berggruenów w Paryżu? Któż ich do tego ośmielił, kto ich do tego zachęcił? Wszak nikt inny, tylko wy, bohaterowie z pod Pijarów, którzy lat tyle nosiliście wodę żydom! Rozzuchwaliliście ich własnem postępowaniem — wypijcie więc teraz piwo, któreście nawarzyli!

Lecz czyż tylko sami żydzi należą do owego organu? Niestety, są tam i chrześcijanie. Przynajmniej tak żydzi zapewniają. Ale jacy? Nad tem warto się zastanowić.

Skutkiem wielkiego ruchu chrześcijańskiego, który w ostatniem dziesięcioleciu ogarnął wszystkie ludy europejskie, musiało nastąpić większe, niż dawniej — odgraniczenie Aryjczyków od Semitów. Różnice między nimi wystąpiły wyraźnie — idealna etyka chrześcijańska zaprotestowała przeciw materjalizmowi żydowskiemu — wyznawcy Krzyża nie podają już tak lekkomyślnie, jak dawniej, ręki śmiertelnym wrogom tegoż Krzyża. Więc też ilekroć zdarzy się teraz, że widzimy chrześcijanina w sojuszu z żydem, zaraz pytamy: jakiż to człowiek?

O! różni ludzie idą w służbę żydowską!

Są najpierw naiwni, żeby więcej nie powiedzieć, którzy do dziś dnia wierzą w asymilację, choć wszyscy rozumni dawno w nią wierzyć przestali; są nędzarze, których bieda zmusza do wysługiwania się żydom; są chrześcijanie bez żadnych przekonań, boć takich wszędzie znajdziecie, którzy biorą bez skrupułu judaszowe srebrniki — są nareszcie szalbierze, którzy pójdą z samym djabłem, byle przy nim robić majątek. Dr Gross i jego sztab redakcyjny mają w swoim obozie chrześcijańskie jednostki z wyż wymienionych czterech gatunków, a ponieważ jeszcze nieraz będziemy mieli sposobność mówić o organie żydów krakowskich, przeto ich sojuszników rozbierzemy troskliwie z kłamliwych osłonek i okażemy ich społeczeństwu takimi, jakimi są w istocie...

Na dziś wystarczy, jeżeli zaznaczę, że mamy *Dziennik szmajgelesowski*.

Kraków, d. 1 lutego. *Verax.*

MÓJ KOLEGA.

Napisał Teodor Smolarz.

Przed kilku laty byłem zmuszony w celu odbycia kuracji udać się do Szczawnicy. Zaraz na drugi dzień po mem tamże przybyciu, siedząc w gabinecie inhalacyjnym, usłyszałem, że w przyległym gabinecie ktoś tak silnie oddychał, jak maszyna parowa. Rozciekawiony po wyjściu z gabinetu, zatrzymałem się w poczekalni, a po chwili z gabinetu inhalacyjnego wyszedł mój szkolny kolega, Samuel, którego od dawna nie widziałem. On to, chcąc jak najwięcej skorzystać z inhalacji, zadawał sobie tak wielką pracę przy oddychaniu i wyglądał zziajany jak koń wyścigowy, który wygrał pierwszą nagrodę.

Przywitaliśmy się serdecznie, a chodząc po deptaku przypominaliśmy sobie dawne czasy szkolne.

Samuel nie ukończył gimnazjum, lecz poświęcił się dentystyce, czemu przeważnie winien był profesor matematyki. Rzecz się tak miała: Samuel, którego ojciec był kantorem w bóżnicy, uważał za stosowne w siódmej klasie gimnazjalnej uczyć nas w pauzach, pomiędzy godzinami szkolnemi, śpiewać tak zwane „majufes“. Wkrótce też pod jego światłem kierownictwem śpiewaliśmy tak znakomicie, że kto koło gmachu gimnazjum przechodził, był o tem silnie przekonany, że tam znajduje się jakaś prywatna bóżnica. Niestety ćwiczenia nasze szkolne bardzo smutno się zakończyły; profesor matematyki, który był zarazem gospodarzem klasy, nie posiadając jak się zdaje dostatecznego poczucia piękna i nie będąc dość muzykalnym, za odśpiewywanie „majufesów“ zamknął nas razem z Samuelem do kozy na dwadzieścia cztery godzin, a Samuel nadto po odcierpieniu tej kary, jako intektualny sprawca tych w programie nauk gimnazjalnych nieprzewidzianych koncertów, z gimnazjum został wydalony. Udał on się do Wiednia, nauczył się dentystyki i osiadł w małem miasteczku, gdzie w zębach ludzkości przedsiębierze więcej, lub mniej bolesne rękoczyny.

Zaraz na deptaku usilnie mnie prosił, bym mu pokazał moje zęby i oświadczył gotowość wyrwania, lub zaplombowania kilkunastu, jedynie za zwrotem zużytego materjału. Nie mogłem na razie z jego dobrych chęci korzystać.

Już w gimnazjum prowadził między kolegami ożywiony handel rzeczami różnego rodzaju jako to: książkami, brzytwami, zegarkami, obrazkami a ja sam kupiłem wówczas od niego za dość znaczną kwotę zegarek kieszonkowy, który jednak uporczywie iść nie chciał. Gdym się żalił przed Samuelem, że zegarek iść nie chce, wziął do ręki, uderzył nim o obcas i gdy zegarek iść zaczął, radził, bym kilka razy na dzień uderzał zegarkiem o obcas, co bezwątpienia sprowadzi, że po jakimś czasie do chodzenia przyzwyczaić się będzie zmuszony. Jednemu z kolegów sprzedał fotografję swego dziadka, który był szynkarzem, a to pod honorem, że jest to fotografja Goethego.

Samuel nie porzucił handlu i w latach późniejszych, albowiem na deptaku ofiarował mi do zakupna złote spinki i los saski, przyczem mnie objaśnił, że straciwszy majątek na giełdzie, stara się go odzyskać i oprócz dentystyki zajmuje się sprzedażą losów i innych rzeczy. Nie chcąc go obrazić, kupiłem los saski.

W toku rozmowy wyraził się mój kolega:

— Wiesz co kolego, mnie tu w Szczawnice najbardziej sprawia przykrośće tego taksa kąpielowa, ale ja, ażeby taksy nie zapłacić, będe tylko dni oszm. Kto jest dni oszm, to on taksy nie potrzebuje płacić.

Od tego czasu widywałem się z Samuelem codziennie, a liczne napuchnięte i podwiązane twarze współwyznawców Samuela, które pojawiły się na deptaku, świadczyły o jego dentystycznych rękoczynach. Samuel pił ze źródła Józefiny dziennie kilkadziesiąt szklanek wody i chodził zawsze z otwartemi ustami.

— Ja muszę — utrzymywał — za ośm dni tyle wypicz i tyle naoddychacz, co inni przez oszm tygodni.

Po upływie ośmiu dni, pożegnał się ze mną Samuel, gdyż na drugi dzień rano miał odjechać, nie chcąc płacić taksy kąpielowej. Na odjezdnem ofiarował mi do zakupna dwie pary obcęgów do wyrywania zębów, które mu nie były potrzebne, utrzymując, że gdy się ożenię, obcęgi te bardzo mi się przydadzą, gdyż będę mógł sam moim dzieciom zęby wyrywać. Tym razem oparłem się naleganiom Samuela i pożegnaliśmy się serdecznie.

Na drugi dzień, gdy byłem w gabinecie inhalacyjnym, znów w przyległym gabinecie ktoś oddychał tak silnie, jak parowa maszyna, następnie zaś, gdy wyszedłem na deptak, zdziwiło mnie nie mało, że widzę Samuela. Był on trochę zmieniony: zgolił brodę, zamiast kapelusza miał na głowie czapkę, a na jego nosie siedziały niebieskie okulary. Zbliżyłem się do niego i zawołałem:

— Samuelu, więc nie pojechałeś?

Mniemany Samuel oświadczył mi, że się mylę, bo on nie jest Samuelem.

— Rzecz dziwna, jesteś pan bardzo podobny do mego kolegi, Samuela!

— Nic dziwnego, bo ja sobie jestem bratem od tego Samuela. Ja jestem Berek. Samuel rano odjechał, bo nie chciał płacić taksy, a ja dziś przyjechałem. Ja także, ażeby taksy nie płacić, ze ośm dni odjadę. Bardzo mi miło poznać pana... brat mi wiele ładnego o panu opowiadał. Może pan dobrodziej kupi los saski, albo angielskie szelki?

Oświadczyłem Berkowi, że mi bardzo przyjemnie poznać brata mego kolegi, że jednak ani losu, ani szelek nie potrzebuję.

Przez dni ośm widywałem się z Berkiem; za-

wsze się do mnie zbliżał i ofiarował mi różne rzeczy na sprzedaż.

— Ja jestem — mówił — właściwie dyrektorem muzyki, ale ja także handlnję różnemi rzeczami. Może by pan potrzebował kupić wieś albo kamieniać, albo starożytny fotel? Ja mam wszystko.

Po upływie dni ośmiu Berek, ofiarując mi na sprzedaż tabakierkę, której używać miał Napoleon i zbiór narzędzi położniczych, które według jego zdania, na wypadek jeżeli się ożenię, mogą mi oddać nieocenione usługi, gdy mu oznajmiłem, że tabaki nie zażywam i że przez zakupywanie instrumentów położniczych do stanu małżeńskiego przysposabiać się nie mam zamiaru, oświadczył mi, że rano dnia następnego wyjeżdża ze Szczawnicy i ze mną się pożegnał.

Na drugi dzień spostrzegłem przy źródle Berka, który o tyle był zmieniony, że zgolił wąsy i miał na sobie inne ubranie. Zbliżyłem się do niego:

— Panie Berku, jak widzę nie odjechałeś?

Na to rzekł rzekomy Berek:

— Bardzo pana przepraszam, ale ja nie jestem Berek.

— Rzecz dziwna — jesteś pan bardzo podobny do mego kolegi Samuela i do jego brata Berka.

— Nic dziwnego; ja jestem bratem od Samuela i bratem od tego Berka. Ja jestem Josel, handluję końmi. Może pan dobrodziej kupi konia? Co, nie? No ja mam także losy saskie, obcęgi, kamienice.

Nic nie kupiłem, ale niezmiernie mnie zadziwiło, że trzej bracia mogą do siebie być tak podobni.

Josel, tak jak i jego bracia, pił codziennie kilkadziesiąt szklanek Józefiny, chodził z otwartemi ustami i w gabinecie inhalacyjnym oddychał jak lokomotywa. Na deptaku spotykałem licznych współwyznawców Josla z twarzami napuchniętemi i podwiązanemi, jak gdyby i obecnie mój kolega Samuel dokonywał różnych dentystycznych rękoczynów. Wszystko wydawało mi się wielce podejrzanem. Po upływie dni ośmiu zbliżył się do mnie Josel i oznajmił mi, że jutro odjeżdża, bo nie chce płacić taksy. Wówczas zabrałem się ostro do niego i wręcz mu oświadczyłem, że jedynie, by nie płacić taksy kąpielowej, co ośm dni kogo innego udaje, gdyż bezwątpienia jest moim kolegą, Samuelem.

Po długiem wahaniu się oświadczył mi:

— Zgadłeś kolego, ja niejestem ani Joslem, ani Berkiem, ja jestem Samuelem i tylko dla tego, aby nie płacić taksy, udawałem Berka i Josla. Ty mnie kolego nie zdradzisz.

Nie zdradziłem go naturalnie, a gdy odjeżdżałem, spostrzegłem Samuela przystrojonego w długą jupicę i z pejsami, oddychał ustami otwartemi jak wrota i pił wodę ze źródła Jozefiny jak wieloryb.

Heidelberg.

Jeżeli się zdarzy akademikowi przekroczyć jaki paragraf ustaw państwowych — mówi Marek Twain, amerykański humorysta w swoich notatkach z podróży po Niemczech — nie odpowiada za to przed władzą, lecz jest to rzecz uniwersytetu zbadać sprawę i jeżeli tak osądzi, nałożyć karę na delikwenta.

Akademik bowiem zaczepiony w podobnych razach przez policjanta, odwołuje się na swoją godność, legitymuje się kartą i halt! dalsze prawa policjanta! Ogranicza się on tylko na zapytaniu, gdzie delinkwent mieszka, melduje fakt swojej władzy i nie myśli o tem więcej. Władza zaś owa fakt taki podaje do władzy uniwersyteckiej, która wzywa ucznia, przesłuchuje świadków, sądzi i wydaje wyrok. Kara zwykle polega na więzieniu, które się w samym gmachu uniwersyteckim znajduje. Zdarza się bardzo często, że słuchacz jest wezwany, sądzony i osądzony zaocznie. Wtedy taka jest procedura. Pewnego poranku zjawia się woźny więzienia akademickiego u pana akademika i mówi:

— Zechciej pan udać się ze mną do więzienia.

— Ah! do licha, zapomniałem już o tem! Cóżem to uczynił?

— Przed piętnastu dniami spokój publiczny „miał honor“ być przez pana zakłócony.

— Prawda, prawda, zapomniałem. A więc skazano mnie? Zostałem zasądzony?

— Na dwa dni aresztu. Właśnie przychodzę, by pana tam zaprowadzić.

— Dzisiaj? To niemożebne.

— Tak? a to dla czego?

— Mam dzisiaj umówioną wycieczkę.

— To przyjdę jutro.

— Jutro idę do teatru, mam już bilet.

— A więc we środę?

— We środę?... czekajże... we środę... Zdaje mi się, że nie mam żadnych planów na środę.

— To dobrze. Czekam więc pana we środę.

— Dobrze. Prawdopodobnie przyjdę we środę.

— Padam do nóg W. panu.

— Servus...

I we środę rzeczywiście przybywa sam, melduje się woźnemu, który go zamyka na dwa dni do celi.

Wątpię, czy w jakim innym kraju historja kryminalna może podać tak szczególne fakta. Nie mogłem dojść też skąd bierze początek podobna procedura.

Może pochodzi to stąd, że pomiędzy studentami była tu dawniej znaczna część ludzi wyższego świata, których nie wolno było niepokoić zbytecznie.

Dnia jednego miałem sposobność zwidzieć więzienie podobne. Pewien akademik, Amerykanin, popełniwszy jakiś mały występek, osądzony został na dwa dni więzienia. Nie bez pompy i ceremonjalnie został on wprowadzony do celi, do której i mnie także wejść pozwolono.

Celka ciasna z okienkiem zakratowanem, mały piecyk, dwa wyplatane słomą stołki, dwa dębowe stare stoły, na których cała generacja więźniów wypisała niezliczone heroglify, imiona, herby, portrety, dewizy, opinje swoje itp. Niektóre rysunki wykonane były artystycznie.

W kącie stało drewniane łóżko ze siennikiem. Bielizna należała do więźnia. Ściany celki były także pokryte różnemi napisami, wierszami, monologami z podpisami autorów.

W jednym kącie wyrysowany portret jakiegoś profesora, wiszącego na szubienicy. U dołu napis: „Zemsta“ i podpis: Graf Bismarck. Było to dzieło Herberta Bismarcka, który uczęszczał na uniwersytet w Heidlbergu.

Chciałem wejść w posiadanie jednego ze stołów rzeźbionych i omalowanych pracą więźniów, ale musiałbym na to spotrzebować stosy papierów. Stróż bowiem więzienny nie sprzedałby mi go bez odwołania się z tem do władzy swej bezpośredniej, ta zaś nie opuściłaby bezpośredniej władzy swojej i tak dalej, aż propozycja moja musiałaby dotknąć najwyższej władzy uniwersyteckiej. Jest to procedura, której nic zarzucić nie można, ale zdawało mi się rzeczą niegrzeczną poruszać tak wszystkie uniwersyteckie władze i turbować je włosną sprawą. Zaniechałem więc tej myśli. Zresztą możeby stół taki kosztował więcej, niż stačby mnie było na to. Jeden bowiem z takich stołów, który widziałem w zbiorach pewnego amatora w Heidelbergu, sprzedany był na licytacji za 1000 marek. Nowy kosztował najwięcej 10 marek. Dzięki pracom akademickim, przedstawiał on też dla amatorów rzeczywiście tę wartość.

Pomiędzy osobami, mogącemi ocenić straszliwą gościnność więzień uniwersyteckich, znajdował się jeden nadzwyczaj wesoły Amerykanin.

Uczynił on z życia akademickiego oryginalność w swoim rodzaju.

W dniu zapisania się na uniwersytet heidelbergski, tak był tem uradowany i uszczęśliwiony, tak go to wzruszyło, ze nareszcie został członkiem tej sławnej akademji, iż całą noc spędził na bibie ze swoimi kolegami.

Podczas tej uczty przekroczył jeden z najcięższych paragrafów karnych uniwersytetu, za co dostał od razu na drugi dzień trzy miesiące kary.

Wreszcie dwanaście długich tygodni skończyło się i brama więzienna otwarła się, by wypuścić więźnia. U bramy tej cała gromada kolegów czekała, żeby powitać towarzysza okrzykami radości. Przywitanie to zakończyło się, naturalnie wielką bibą, podczas której nowe przekroczenie paragrafu i znów trzy miesiące kary. Nareszcie znowu dwanaście tygodni upływa i brama więzienna otwarła się. Tłumy kolegów (patrz początek).

Wreszcie nasz Amerykanin dostał jeszcze raz trzy miesiące, a gdy po upływie tych wyszedł z więzienia, dał takiego susa z radości, że przewrócił się na bruk i złamał nogę. Musiał więć przeleżeć znowu trzy miesięcy w szpitalu. I tak pierwszy rok jego na uniwersytecie w Heidelbergu składał się z 9 miesięcy więzienia i 3 miesięcy szpitala.

Gdy wreszcie wyszedł ze szpitala pomyślał, że lepiej zrobi, jeżeli wpisze się do jakiego innego uniwersytetu. Wykłady bowiem w Heidelbergu były bez wątpienia znakomite, lecz uczęszczanie na nie było dlań zadziwiająco utrudnione i potrzebaby mu było niezmiernie długiego czasu do skończenia tam swych studjów.

Wracając więc do Ameryki, myślał nad tem, że w Europie rzeczywiście potrzeba tylko czasu, by zostać uczonym, ale w Heidelbergu to i wieczność cała na to by mu nie wystarczyła. *S. B.*

Dramat we Francji.

Prasa francuska po za sprawami Lebaudy'ego, Artona, wspomnieniami o Floquecie zajmuje się szczerze pytaniem: jakie będą losy dramatu francuskiego po śmierci Dumasa? Kto będzie jego następcą? Jakim torem rozwijać się będzie dramatopisarstwo? Na to wszyscy się zgadzają, że z falangi młodych autorów francuskich, ani jeden nie dowiódł dotychczas w tym kierunku zdolności, wyrównywającej talentowi Dumasa. Każdy z nich wyznaje jednak pewną estetykę, trzyma się jakiegoś programu literackiego. Poglądy te są zajmujące, gdyż z ich sfery rozwinie się zapewne z czasem nowy, wielki dramat francuski. Zapoznaje nas z niemi krytyk teatralny H. Lencou, który urządza specjalną ankietę o nowych prądach w dramatopisarstwie. Najbardziej zdecydowany jest program Pawła Hervieu, autora „Tenailles“. Hervieu reprezentuje weryzm sceniczny, ogłoszony już przez Zolę w studjach o teatrze i za przykładem Zoli pragnąłby usunąć z dramatu wszelkie konwencjonalności, niezwiązane ściśle z samą naturą utworu scenicznego. Zmianę czasu i miejsca uważa on za fikcje niezbędne a zatem dozwolone; ale mówienie „na stronie“ i monolog, o ile nie jest usprawiedliwiony anormalnym stanem np. upojeniem lub obłąkaniem, nie powinny być więcej używane. Weryzm Hervieu'ego nie poprzestaje atoli na tych — niezbyt doniosłych i zresztą powszechnie niemal już przyjętych — reformach technicznych, Chciałby on uwolnić dramat ostatecznie od konwencjonalnego wymagania publiczności, by bohater był osobistością sympatyczną. Cały postęp sztuki dramatopisarskiej streszcza się dlań w dążeniu do charakterystyki realistycznej. Ludzie, którzy w życiu są sympatyczni, nie są bynajmniej doskonali; człowiek, który się w pewnej sprawie okazał silnym i niezłomnym, w drugiej jest słabym; dziś zdobył się na czyn szlachetny, jutro może być bezwzględnym, a nawet okrutnym. Z drugiej strony boleść człowieka nie zupełnie „sympatycznego“ jest nie mniej prawdziwą, aniżeli cierpienie osobnika idealnego; teatr zaś, zdaniem Hervieu'ego, powinien odzwierciedlać wszelkie cierpienia duszy ludzkiej. Wielki postęp dokonany przez Dumasa w „Damie kameljowej“, polega w tem, że po raz pierwszy zdołał on zainteresować publiczność dla bohaterki ujemnej. Lecz by dopiąć celu, zmuszony był wyposażyć bohaterkę swą w zdolność poświęcenia i w potęgę skruchy, przekraczającą sferę moralną istot do niej podobnych.

Lecz droga była otwarta. I tą drogą dążyć należy do drugiego etapu weryzmu, scenicznego. Należy zainteresować publiczność dla postaci swych, nie tem, że się wybiera typy idealne, ale tem, że się je czyni na wskróś prawdziwemi. Hervieu sądzi też stanowczo, że dramat zmierza ku nowej fazie rozwojowej, której cechą charakterystyczną będzie wierniejsze, niż dotychczas, odzwierciedlanie życia.

Z poglądem tym solidaryzuje się w zasadzie i Marcel Prévost, dowcipny autor „Tych panien“. Nie chce on jednak oznaczać dokładnie granicy, u której zatrzymać się powinien rozwój weryzmu. Przedstawia kierunek, któryby nazwać można possybilistycznym. Według niego, trudno dziś jeszcze oznaczyć z całą ścisłością, które fikcje i konwencje teatralne należą do niezbędnych, a które usunąć należy. Czas tylko i rozwijający się smak publiczności zadecydować o tem mogą. Czy zmienimy kiedy konwencję psychologiczną, na mocy której osoby występujące w dramacie, nie mówią o rzeczach obojętnych, lecz na to tylko, by wyjaśnić stan duszy swej lub posunąć akcję? Kto wie, czy monolog, dziś już tak niechętnie używany, nie wróci z czasem do rzędu konwencyj uważanych za niezbędne? Człowiek, będąc samotnym, myśli; otóż czy weryzm nie wymaga oddania tych doniosłych chwil psychicznych i czy nie należy powrócić do monologu, jako do jedynej fikcji umożliwiającej nam zapoznanie się z życiem wewnętrznem przedstawionych postaci? Niezawodnie, że należy dbać o możliwe unikanie t. zw. stylu teatralnego. Lecz czy i w tym względzie weryzm posunąć by można do ostatnich rezultatów? W chwilach najtragiczniejszych chociażby tylko bolesnych, w życiu nikt nie myśli o efektownych zdaniach, nie mówi się wcale, płacze się i załamuje ręce. Dramatopisarz dzisiejszy czyni co może, by zbliżyć się do rzeczywistości, lecz w zupełności osiągnąć jej nie może. Widzimy tedy, że teorja artystyczna w praktyce zawieźć może do tych samych konsekwencyj, których tak śmiało używali najwięksi dramatopisarze wszech czasów. Nie zdziwi się więc czytelnik, słysząc, że nawet teatr symbolistyczny, mistyczny, występuję pod hasłem weryzmu.

Oto jak Jerzy Rodenbach, najwybitniejszy obok Maeterlincka przedstawiciel tego kierunku, uzasadnia tę pretensję literacką. I symboliści twierdzą, że celem dramatopisarstwa powinna być prawda. Lecz według nich istnieją dwa rodzaje prawdy; prawda życiowa i prawda snu i marzenia. Czy we śnie lub marzeniu przestajemy być ludźmi rzeczywistymi, czy sen nie jest rzeczywistością przyrodzoną? Powinny tedy istnieć obok siebie dwie kategorje dramatu. Dramat życiowy zajmować się może obyczajami współczesnemi, traktować kwestje społeczne, analizować to lub owo cierpienie. *Le théâtre du rêve* przeciwnie powinien być niejako abstrakcyjnym, przedstawiać cierpienie ludzkie w formie wiekuistej. Odpowiednio do charakteru swego stawiać on powinien osobną atmosferę uczucia, zwracając się raczej ku wrażliwości, aniżeli ku rozumowi. Dramat życiowy wypowiada wszystko, reasumuje on sam filozofję swego założenia. Teatr symbolistyczny pragnie tylko popchnąć myśl widza w pewnym kierunku, chce go pobudzić do rozmyślania lub marzenia.

Połączenie zaś dramatu życiowego z dramatem sen, byłoby szczytem sztuki dramatopisarskiej. Zdaniem Rodenbacha, tylko Szekspir i Ibsen wyrazić umieli całą zawartość życia i całą zawartość marzenia.

Oto co myślą o teatrze ci, którzy po Dumasie wzięli pióro dramatopisarskie we Francji. Który kie-

runek zwycięży: werystyczny, possybilistyczny czy symboliczny? — przyszłość pokaże.

Co w zimie nosimy.

Gdyby natura wydawała tyle nowych futer, co ich wydaje sztuka białoskórnicza i kuśnierska, to byłaby wielką panią. Perłowe, niebieskie, różowe, liljowe, mienią się kolorami tęczy, jakich na żadnym zwierzu nie widać, to ślniące gładkie, to kędzierzawe, to puszyste, jak mgła, zadziwiają i budzą mimowoli ciekawość zoologa. Lecz źle niestety, jeśli on zacznie rzecz do gruntu badać — bo się pokazuje, że te egzotyczne futerka to najczęściej sztucznie przekształcone... psy i koty.

Nowoczesny kuśnierz robiłby bardzo złe interesy, gdyby chciał przed odbiorcą wyjawić tajemnicę, z jak małej ilości gatunków zwierząt wszystkie jego wspaniałe futra pochodzą. Lecz trudno! Świat chce być oszukiwanym, więc go oszukują.

Teraźniejszy handel futrzany ma wogóle inną cechę, niż w dawniejszych czasach, zależy on znacznie mniej od potrzeby, niż od mody. Ona jest tą panią, która na wschód i na zachód od Atlantyku handlem futer komenderuje, a pod tą komendą cierpi najwięcej... kocia skóra.

Już w pierwszym lat dziesiątku naszego stulecia eksportowano z Rosji do Chin futerka kotów i sprzedawano je tam za dobre pieniądze. W drugim dziesiątku lat tego wieku zajął się niemi francuski konsul w Tyflisie i wprowadził je do Paryża. Nowe, nieznane z pochodzenia futerko, stało się modne i jak każda zaraza mody powędrowało wnet z zachodu na wschód przez całą Europę. I to był pierwszy potop kocich futer. Przed dwudziestu laty nastąpił jeszcze większy drugi potop, gdyż ten dostał się aż do Ameryki. Same Niemcy, według obliczeń Lomera, wysłały w roku 1870 przeszło 400.000 kotów do Ameryki. Szczególniej pięknych gatunków skórek dostarczyli chłopi z Czarnego lasu, gdzie chodowano jednolicie czarne, lub jednolicie popielate koty. Zabijali je porą zimową i sprzedając skórki licznym ajentom, mieli z tego piękny poboczny dochód.

W tej produkcji kocich futerek nie ustępowała Niemcom Holandja, a w Belgji tak się chów kotów upowszechnił, iż każda kucharka i pokojówka, wstępując do służby, wyrabiała sobie pozwolenie trzymania kota, którego skórką poprawiała sobie służbowe dochody. A elegant i elegantka, paradując w pięknych kołnierzach futrzanych, ani się domyślali, że w tych skórach miauczały koty i wyprawiały na dachach koncerty.

Gdy się raz w handlu tym dobry okazał zarobek, starano się go jeszcze rozszerzyć, bo chęć zysku jest jak zawsze nienasycona. Wciągnięto więc w zakres delikatnych futerek skórki królików z Australji, gdzie je albo wskutek szkodliwości masami tępiono, albo zdzierano ze zwierząt, ginących epidemicznie na choroby zaraźliwe. Te zatem, jako niesłychanie tanie, wędrowały znów z Francji przez cały świat pod nazwą kangurów, towarzysząc futrom kocim i rywalizując z niemi.

Paryski kuśnierz Grutier opowiadał, że raz przyszła do niego bogata Amerykanka z prośbą o naprawienie drogiego zarękawka z „morskiej wydry“, która nie była niczem, tylko prostym kotem. Za Atlantykiem zapłaciła 120 franków za skórę, która między przyjaciółmi nie była więcej warta nad 6 i pół franka. Cóż miał robić Grutier? Wymieniał części zarękawka uszkodzone przez mole i kazał sobie za to tylko... 70 franków zapłacić.

Do perfekcji w wyzyskaniu kocich futer doprowadziła dopiero Ameryka, jak we wszystkiem, gdzie trzeba kapitału, przedsiębiorczości i odwagi reklamowania. Utworzyło się tam towarzystwo, które postanowiło zająć się *en gros* produkcją kotów. Yankesy wydzierżawili mianowicie całą wyspę, sprowadzają czarne koty z Holandji, krzyżują je z rasą angorską, karmią ulubionem ich pożywieniem, rybami — i niebawem rozpocznie się zalew nowych, cudownych zamorskich skórek. Swojskie zwierzęta tępić, a zaprowadzać hodowlę nowych, obiecujących znaczne zyski — oto prąd spekulacyjny, który ogarnia Amerykę. Już teraz ugania się Yankes za ostatniemi bawołami, a wkrótce położy koniec i aligatorom, których skóra stała się poważnym artykułem handlu. Zaczynają je już hodować na brzegach rzek w parkach, a po ubiciu idzie skóra na ciżmy myśliwskie, teki, portmonetki, okładki do książek i t. d., podobnie jak skóra marokinowa, mięso zaś wędruje do basenów, jako pożywienie dla kajmanów lub dla psów i kur.

Co do psów, to dostarczają one już oddawna skórek na futra, krótkowłose rasy zaś materjału na skóry garbowane, z których robią delikatne trzewiczki lub skórki zamszowe na rękawiczki. Włos ze skór garbowanych służył i służy do polstrowania, na wyrób pędzli i t. p.

Futerka psie, przekształcane najrozmaiciej, udają wybornie futra ze zwierząt zagranicznych, a służą do wyrobu całych okryć futrzanych kołnierzy, czapek, zarękawków i t. p. Na północy używają ich także na ciepłe worki do spania, rękawice futrzane i ciepłe szkarpetki. Nansen, w ciekawem swem sprawozdaniu z podróży na śleterach do Grenlandji, chwali przedewszystkiem worki ze skór reniferowych, jako najcieplejsze, lecz puszczające włos w wilgoci, za wytrzymalsze pod tym względem uważa worki ze skór wilczych i psich. (D. n.)

KRONIKA.

Kraków 2 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś, Oczyszczenie Najśw Marji Panny, jutro Błażeja biskupa, męczennika, pojutrze Weroniki, panny.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), lisy, — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, knry, głuszce i cietrzewie. Zające, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 13 zachód przypada o godzinie 4 minut 33, długość dnia godzin 9 minut 20.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Posiedzenie Rady miejskiej, w obecności 32 radców pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, odbyło się wczoraj o godzinie 6 wiecz. Radzono długo i szeroko nad wnioskiem komisji statutowej, domagającym się częściowej zmiany §. 30 statutu gminy. Sprawę referował r. m. Kasparek, popierali pp. Boroński i wiceprezydent Pieniążek. W środku dyskusji wyłonił się wniosek „szerszego koła“, aby ową proponowaną zmianę odesłać z powrotem do komisji i aby komisja statutowa w następujących dwóch miesiącach przygotowała wnioski tyczące się zmiany nie tylko częściowej reformy, ale całego statutu. Wniosek powyższy przedstawił r. m. Słonecki.

Po półtoragodzinnej dyspucie Rada uchwaliła w myśl ruskiego przysłowia „nechaj bude jak buwało“ (projekt zmiany paragrafu wyborczego już od lat 30 tłucze się po komisji statutowej) sprawę zmiany §. 30 odesłać do komisji. Poczem prezydent dla spóźnionej pory posiedzenie zamknął.

Bal rolników. Już tylko kilka dni dzieli nas od 5 lutego, terminu oczekiwanego w szerszych kołach towarzyskich. Drugi bal rolników wzbudził ogólne zainteresowanie, i to nie tylko w naszem mieście, lecz także w okolicy i w Królestwie Polskiem, skąd dochodzą słuchy, że wiele osób na 5 lutego wybiera się do Krakowa. Mamy zatem nadzieję, że bal ten godnie zamknie listę publicznych zabaw w tegorocznym karnawale. Począwszy od niedzieli, t. j. od 2 b. m., komitet balu urzęduje w Hotelu Saskim pod nr 18, od godz 11 do 3 po południu, a w dzień balu od godziny 9 rano do rozpoczęcia zabawy.

Wczorajszy bal Koła literacko-artystycznego powiódł się pod każdym względem. Kasa pełna, sala pełna!... Bawiono się ochoczo i z życiem. Szczegółowe sprawozdanie (wasz sylf jest tak zmęczony, że ledwo pióro w ręku utrzyma — ach, ten mazur!) odkładamy do następnego numeru.

Powrót wychodźców do Brazylji. Wczoraj, przed południem, pociągiem osobowym, przejechało przez Kraków do Tarnopola 20 rodzin wychodźców do Brazylji z powiatu trembowelskiego. Wychodźcy ci przejechali przez Kraków 27 stycznia b. r., a choć im tutejsza władza bezpieczeństwa odradzała dalszej podróży, bo nie posiadali dostatecznych na to funduszów, nie usłuchali perswazyj, nie chcieli powrócić do siedzib rodzinnych, lecz mając bilety kolejowe do Wiednia, odjechali mimo przedstawień jaki los ich w takich warunkach czekać musi. Wychodzców tych zwrócono od granicy włoskiej; wracając wyrażali oni żal, że rad tutaj im dawanych nie usłuchali.

Razem z tą partją emigrantów cofniętych od granicy włoskiej, przybył tutaj w powrocie z Brazylji włościanin Oleksa Kierut z żoną Hafią i dzieckiem. W lipcu 1895 r. emigrował on z powiatu lwowskiego do Brazylji z 6 dzieci. Pięcioro dzieci umarło mu w Brazylji, gdzie przeszedł niewymowną biedę. Z kwoty 800 złr. jaką zabrał z sobą w podróż, miał jeszcze tyle, że mógł powrócić do kraju. Pozostał on w Krakowie chcąc tu znaleść służbę.

Kronika berlińska. Ks. Bismark, odznaczony w dzień uroczystości orderowej klasą pokojową orderu *pour le mérite*, otrzymał obecnie ostatni order pruski, którego dotąd nie posiadał. Klasę wojskową orderu *pour le mérite* eks-kanclerz otrzymał w dzień Sedanu r. 1884-go. Klasa pokojowa orderu *pour le mérite* liczy w Niemczech 30 członków.

Ciekawa wystawa dzieł sztuki japońskiej, obejmująca okres sztuki japońskiej od r. 1608—1860-go, zgromadzona w salonie artystycznym Amslera i Ruthardta przy Behrenstrasse, ściąga licznych ciekawych. Sztuka stosowana prezentuje się tam w długim szeregu przedmiotów artystycznych z różnych dziedzin artystycznej produkcji dekoracyjnej, jako to wyrobów mosiężnych, haftów, wyrobów tkackich, kunsztownych druków i t. d.; wszelako właściwe znaczenie wystawy zasadza się na bogatej kolekcji obrazów japońskich, które, podzielone na pięć działów, dają dokładne pojęcie o różnych fazach rozwoju japońskiej sztuki malarskiej w ciągu ostatnich wieków.

Projektowany na obszarze wystawy przemysłowej wielki balon captif, mający znaleść pomieszczenie w parku zabaw tuż obok wystawy kolonjalnej, będzie miał olbrzymie rozmiary. Gondola balonu może pomieścić 50 osób. Napełnienie kosztować będzie 4000 marek. O objętości balonu daje pojęcie to, że na fabrykację jego trzeba będzie 7000 metrów kwadratowych materji, pyciągniętej kauczukiem. Sama powłoka zewnętrzna kosztować ma 30.000 marek, a wraz z kompletnem wyekwipowaniem koszty zbudowania balonu wyniosą 45.000 m.

Tęplenie myszy polnych. *Rolnik* pisze: Skuteczność zarazka tyfusowego na myszy stwierdzają i u nas liczne doświadczenia; wszędzie bowiem, gdzie tylko postępowano ściśle podług instrukcji, tam okazał się skutek zadowalający. Nindawno nadeszło do Komitetu Towarzystwa gospodarskiego znowu pismo od pana Kazimierza Zbyszewskiego z Rubowic w tej sprawie, które tu podajemy dla zachęcenia do używania środka — jak się okazuje — niewątpliwie skutecznego. P. Zbyszewski donosi: Zarazki tyfusowe na myszy polne dra Szpilmana we Lwowie i Jana Danysza z zakładu Pasteura w Paryżu były doskonałe i bez porównania skuteczniejsze, jak sprowadzane poprzednio od Lukescha z Pragi i Helfera z Wiednia. Zarazek z Paryża był o tyle silniejszy, że już piątego dnia (pierwej nie badano) niemal wszystkie myszy na osobnym próbnym łanie wyginęły, gdy od zarazka dra Spilmana piątego dnia zaczęły chorować, a ósmego także już żywej myszy prawie nie było. Ciekawe jest spostrzeżenie odporności osobników przeciw zarazkowi Löflera, przytoczone przez p. Zbyszewskiego. Mianowicie, myszy zarazkiem od dra Szpilmana przez injekcję zakażone, zaczęły chorować czwartego dnia. Piątego dnia pierwsza mysz zginęła, potem inne, tylko jedna mysz pomimo zarazka i przebywania w jednem pudle z choremi, nie zachorowała i po 14 dniach była równie zdrowa, jak przed zakażeniem. Jest to na każdy sposób ciekawy wypadek odporności.

Bal polski w Petersburgu. Reporter *Petersb. gaz.* (nr 14) pisze: „Wielka to rzadkość, jeżeli kawalerowie, promienieją na balach petersburskich. Zwykle włóczą się oni jak muchy jesienne i szukają pociechy w bufecie. A tutaj... Bufet pusty, gdy tymczasem sala przepełniona jest tańcującymi. Jakaż to przyczyna tego zachowania się kawalerów na balu polskim? Przyczyna bardzo i bardzo poważna, a jest nią prawdziwy bukiet pięknych dam obecnych na balu.

„Co znaczą wszelkie konkursy piękności w różnych Spa, Düsseldorfach i innych miastach europejskich wobec tego zdumiewającego zbioru piękności, który spotykamy na balu! Tutaj możnaby urządzić taki konkurs, któryby zawrócił głowę całemu *jury* konkursowemu. *Jury* nie wiedziałoby na kim wprzód zatrzymać oczy... Kto chce mieć rzeczywiste wyobrażenie o tem, czy w Petersburgu są piękne kobiety, ten powinien odwiedzić bal polski“. O osobach obecnych na balu, sprawozdawca powiada: „Oto idzie otoczony kilku gospodarzami balu znakomity jurysta W. Spasowicz. Bal polski, to jedyny bal publiczny, na którym bywa znakomity adwokat. Zwykle jest on tu w otoczeniu rodziny, tym razem jednak przyjechał sam.

Oto idzie dwóch ks. Radziwiłłów, z nimi hr. Tyszkiewicz, hr. Komorowski, dalej widzimy znanego sportsmena hr. Potockiego i wielu innych. Oto rodzi się mała sensacja na sali. Wchodzi znakomita śpiewaczka, p. Marcelina Sembrich-Kochańska. duma towarzystwa polskiego w Petersburgu. Sembrich w charakterze gościa wobec publiczności — o prawdziwa rzadkość! Tualeta i brylanty p. Sembrich zwracają na siebie uwagę. Wogóle co się tyczy brylantów, to trzeba dodać, że na balu polskim zwykle przeważa charakter klejnotów starożytnych. Widać, że nie są to świeżo nabyte z witryny jubilera brylanty, lecz fermuary, kolje i inne kosztowności, przechodzące z rodu do rodu. Za stołem, gdzie odbywa się sprzedaż kwiatów i wina szampańskiego, widzimy pp. Sędzikowską, Oleańską, Rometowską, Poznańską i Rejéan. Sprzedaż idzie żwawo. Wypadkowy przyjazd do Petersburga wielu bankierów warszawskich i łódzkich oraz fabrykantów ożywił sprzedaż, która odbywa się według cen wcale nie przeciętnych. Za kieliszek szampana płacono banknotami, między któremi nie brakło i tęczowych (tj. sturublowych)“.

Składki. Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. Rudolf Nowicki, nauczyciel tańca we Lwowie 6 złr. 22 ct. Pieniądze te zebrał p. N. między uczniami podczas lekcji w Wadowicach.

Na „głodne dzieci“ przysłał „rodak“ z Wiednia 5 złr. 52 ct.

Na ręce komitetu balowego na budowę szkoły w Białej nadesłali: pani A. Miłkowska 10 złr., prof. Juljan Leo 5 złr.

Dla biednej wdowy złożył p. Józef Gajda-Harbut w Administracji *Głosu Narodu* 1 złr.

Cesarz udzielił ze swejej prywatnej szkatuły 400 złr. konwentowi Braci Miłosierdzia w Krakowie, tytułem wsparcia i na pokrycie restauracji szpitala konwentu.

Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło Kongregacji OO. Mechitarzystów w Wiedniu, pozwolenie na zbieranie dobrowolnych datków w Galicji przez przeciąg trzech miesięcy w r. 1896. Datki przeznaczone są dla nieszczęśliwych Armeńczyków, dotkniętych najświeższemi zdarzeniami w Armenji. Zbieranie składek dozwolone jedynie u osób znanych z dobroczynności z klas zamożnych, a więc z wyłączeniem kwestowania po domach.

W sprawie świerków na Wawelu. Otrzymujemy następujący list: Widząc wysiłki koło upiększenia wzgórza Wawelu świerkami, a z drugiej strony słysząc, jak one pełzną na niczem, wpadło mi na myśl czyby nie można podać projektu komitetowi upiększenia miasta Krakowa, polegającego na tem, żeby zamiast sadzić drzewka, które się nie przyjmują, bo są wyrywane i albo w sadzone, nie swoim czasie, albo na ziemi nieodpowiedniej, albo uszkodzone przy wyrywaniu lub wsadzaniu, albo źle wsadzone, czyby w ogóle nie dobrze było posiać świerki. Przekonałem się na mym własnym ogródku, że wsadzone nschły a wsiane ziarnko się przyjęło i piękny wydało rezultat. Projekt ten zdaje mi się dużo praktyczniejszym, niż sporadyczne nieszczęśliwe próby z przeszczepianiem drzewek. *Ks. Jan Alpiński*, wikarjusz. Tyniec 31 stycznia.

Zarząd Biblijoteki słuchaczów prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wzywa byłych członków (dłużników), aby książki wraz z zaległemi wkładkami najdalej do dnia 1 marca 1896 zwrócili, w przeciwnym bowiem razie Zarząd użyje wszelkich środków, celem odzyskania swej własności.

Drugi bezpłatny popularny wykład z hygieny prof. dra Bujwida, odbędzie się w niedzielę dnia 2 lutego o godz. 3 po poł. w amfiteatrze gimn. św. Anny. Prelegent mówić będzie na temat „Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze“. Młodzież niżej lat 12 ma wstęp wzbroniony.

Bunt maszyny. Mądrzy twierdzą, że zwierzęta okazują nie raz więcej, niż ludzie poczucia sprawiedliwości. Niewątpliwie musi to być prawdą, skoro nawet martwa maszyna drukarska, dlatego, że została sporządzoną w fabryce chrześcijańskiej, gdy na niej wczoraj zaczęto drukować *Dziennik szmajgełesowski*, zbuntowała się, otwarcie wypowiadając posłuszeństwo. Skutkiem tego organ pp. Grosa, Feldmana, Biegeleisena i Süssera zamiast o 8 rano, wyszedł dopiero o 11-ej przed południem. Smutne jednak zjawisko, że maszyna okazała więcej chrześcijańskiego poczucia, niż niektórzy chrześcijanie, wysługujący się żydom...

Ulica Grodzka dawnym zwyczajem znowu została upstrzona różnemi fatałaszkami przed żydowskiemi sklepami. Magistrat, ze względu na bezpieczeństwo przechodniów, wydał był swego czasu surowy zakaz rozwieszania wszelkich przedmiotów przed sklepami, ale to już tak dawno, że pp. kupcy żydowscy z ulicy Grodzkiej snać o tem zapomnieli i tak jak przed laty przyozdobili swe sklepy na zewnątrz w szyldy poprzeczne i szyldziki, pudła, pudełeczka... Czy mamy czekać na nowy jaki wypadek, który przypomni władzy miejskiej i kupcom żydowskim rozporządzenie magistrackie?

Nie udało się dwom złodziejom kieszonkowym: Józefowi Kuźmie i Piotrowi Kolarczykowi! Dwaj ci operatorowie cudzych kieszeni, w nadziei obłowienia się, puścili się w podróż aż ze Lwowa do Morawskiej Ostrawy, aby tam na tak zwanym Geldtagu rozwinąć swój artyzm. W przedsięwzięciu tem przeszkodził im ajent policyjny Bruck, który obu amatorów „łatwego zarobku“ aresztował na tutejszym dworcu w chwili, gdy wsiadali do pociągu.

Czy już po zimie? Takby się zdawało, bo mrozy ustały, deszcz pada, z dachów ciecze, śniegi spływają, sanki znikły, na placach stoją znów karetki. Ale nie zapominajcie co mówi lud: „Gdy na Matkę Gromniczną z dachów ciecze, wtedy zima pewnie się przewlecze“. Otóż święto Matki Boskiej Gromnicznej przypada właśnie dziś, w niedzielę — łyżwiarze tedy mogą pocieszać się nadzieją, że jeszcze nie raz będą holendrowali w ciągu lutego.

Jasełka w Łobzowie. W niedzielę dnia 2 lutego b. r. o godzinie 5 popoł. odegrane będą po raz ostatni przez dziatwę szkoły łobzowskiej, pod kierunkiem tamtejszych nauczycieli „Jasełka“, które z tak wielkiem powodzeniem przedstawiane były w Krakowie w sali „Sokoła“ i w stow. „Praca“. Bilety nabywać można tamże przed przedstawieniem.

W Podgórzu, staraniem grona nauczycielskiego żeńskiej szkoły ludowej podgórskiej, odbędzie się w przy złą niedzielę, to jest 9 lutego Wieczorek wokalno-deklamacyjny w połączeniu z przedstawieniem scenicznem, w którym udział przyjmie wyłącznie tylko dziatwa szkolna i orkiestra 56 pułku. Dochód z wieczorku przeznaczony na ubogą dziatwę szkolną w Podgórzu.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja przemyska. Zamianowani: Rektorem seminarjum duchownego ksiądz kanonik T. Łękawski, wicerektorem ksiądz kanonik J. Stachyrak, spirytualnym ks. K. Bieda, wikarjusz katedralny. — Instytuowany kanonicznie na probostwo w Baligrodzie ks. J. Kulik, kooperator w Tarnawcu. — Przeniesiony ks. J. Skowron, kooperator z Strzałkowic do Sambora. — Zmarł k. Franciszek Wojnar, katecheta gimnazjalny w Jarosławiu, urodzony w r. 1837, wyświęcony 1864 r. *R. i p.*

Dyecezja tarnowska: Odznaczeni *expositorio canonicali*: ks. Stanisław Gajewski, proboszcz w Olszówce; ks. Marcin Zuziak, proboszcz w Baranowie; ks. Maciej Maryniarczyk, proboszcz w Jazowsku; ksiądz Szczepan Gibel, proboszcz w Ryglicach; ks. Sebastjan Głodziński, kapelan w Jarosławiu. — Przeniesieni: ks. Jan Wilczeński z Olesna do Podegrodzia, ks. Jan Górnik z Cmolasa do Chorzelowa, ks. Franciszek Sosin z Borowej do Łącka, ks. Józef Duljan z Baranowa do Dębicy, ks. Leon Miętus z Dębicy do Borowej, ks. Bartłomiej Łaś z Chorzelowa do Cmolasa, ks. Wojciech Ścisło ze Stopnic do Sromowiec Niżnych, ks. Maciej Kosaczyński z Brzezin do Gawłuszowic, ks. Marcin Brożonowicz z Zaborowia do Baranowa, ks. Walenty Dutka z Łapczycy do Olesna. — Zmarł w Nowym Sączu jako deficjent ks. Józef Mika, były proboszcz w Siedlcach w 79 r. życia, a w 53 r. kapłaństwa. *R. i p.* — Konkurs na opróżnione probostwo w Czarnym Potoku dla braku kompetentów przedłużony do dnia 15 lutego r. b.

Wybory do Rady miasta Lwowa odbędą się d. 26 lutego b. r.

Na audjencji u prezydenta ministrów, Badeniego, była w ostatnim dniu jego pobytu we Lwowie deputacja posłów sejmowych z Tarnopolskiego, złożona z pp. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, Korytowskiego, Koziebrodzkiego, Gołuchowskiego, Olpińskiego i Pohoreckiego w sprawie utworzenia Izby handlowej w Tarnopolu.

Menu objadu we Lwowie, danego przez posłów sejmowych dla prezydenta ministrów, hr. Kaz. Badeniego, było następujące:

Kanapki — Zupa a la Colbert — Turbot a la Transval — Szynka na maderze i polędwica garnirowana — Chaud froid z indyka — Kuropatwy z rożna — Sałata francuska — Kalafjory i groszek — Bomba Imperial — Owoce — sery — Kawa czarna — Likiery — Wina Dry Madeira — Hochheimer, S. Estéphe — Champagne St. Marceaux Sec.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Straż ochotnicza miejscowa uczciła 28 stycznia b. r. swego niestrudzonego naczelnika, dzielnego szermierza, p. Milera, wręczając mu portret z jego podobizną. Ceremonja ta odbyła się z całą uroczystością. W imieniu drużyny przemawiał p. Jasica. Wielce trafny portret wykonał p. Marjan Szczurowski. Przy tej sposobności godzi się zaznaczyć, że gdyby nie zabiegi i energja p. Milera, straż nasza dawnoby ograniczyć się musiała na płatnych „wojownikach ognia“, którzy dla oszczędności pełnią zarazem funkcje policjantów, a instruktor spełnia także obowiązki diurnisty. Dla ścisłości dodać winniśmy, że wszystkich płatnych strażaków jest... ośmiu!

Widmo smutnej katastrofy, przed dwoma laty zaszłej u nas... dreszczem przejmuje każdego mieszkańca, nieczułym jest tylko zarząd miejski. Dla braku poparcia ze strony mieszkańców rozwiązała się, a raczej upadła tutejsza orkiestra strażacka. Szkoda!

Z powodu zawiei śnieżnych został wstrzymany ruch pociągów na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów. Przerwa potrwa zapewne przez dni cztery. Wstrzymano także ruch wszelkich pociągów kolejowych na przestrzeni Złoczów-Podwołoczyska.

Kurs dla nauczycielek gimnastyki postanowił otworzyć w tym roku Wydział „Sokoła“ lwowskiego.

Fakultet medyczny. Na wniosek r. prof. dra Handla, Rada miasta Czerniowiec jednogłośnie poleciła magistratowi, ażeby wystosował do rządu petycję o kreowanie przy Wszechnicy tutejszej wydziału medycznego.

Ze sfer skarbowych. *Gazeta Polska* czerniowiecka donosi, że w tamtejszych sferach skarbowych utrzymuje się pogłoska, iż obecny dyrektor skarbu w Czerniowcach, p. Segmiedmayer, ma wkrótce zająć wyższe stanowisko we Wiedniu, a miejsce jego zajmie p. Roman Biliński, niegdyś inspektor skarbowy w Serecie, obecnie kierownik dyrekcji skarbowej w Żółkwi.

„Sokół“ w Żywcu urządza w niedzielę, 2 bm., w sali ratuszowej przedstawienie amatorskie. Na wieczór złożą się: „Reprezentant domu Müller i spółka“, „Ciotka na wydaniu“, „Tajemnica“.

Stow. akademików polskich na Szląsku „Znicz“ ogłosiło sprawozdanie swej czynności za ubiegły pierwszy rok swego istnienia. Rezultaty pracy tego stowarzyszenia można nazwać dodatniemi. Sama liczba członków (23) jest, jak na szląskie stosunki, dosyć pokaźna. Działalność tego stowarzyszenia może być tylko wakacyjną, ze względu na to, że pojedynczy członkowie studjują w najrozmaitszych uniwersytetach Austrji i Niemiec. Stowarzyszenie oddziaływało na zewnątrz urządzaniem zabaw z treścią pouczającą. Zabawy takie odbyły się w Nawsiu, Łazach, poś. Suchej, Karwinie i Lesznej. Oprócz tego oddziaływali członkowie w myśl statutu samodzielnie na ludność wiejską w miejscowych instytucjach narodowych i gospodarczych. Na zgromadzeniach walnych starano się o wypełnianie zewnętrznego zadania stowarzyszenia, t. j. o wpływ na wykształcenie samych członków przez odpowiednie odczyty i dyskusje. Członkowie tworzyli podczas roku szkolnego w miejscach, gdzie ich było więcej, odpowiednie kółka amatorskie.

Odkrycie Röntgena. *Reichsanzeiger* donosi, że pruskie ministerjum wojny podjęło próby zastosowania odkrycia prof. Röntgena do celów chirurgji wojskowej. Dotychczasowe wyniki prób są niezmiernie pomyślne. — W Poznaniu doświadczenie z odkryciem Röntgena dało znakomity rezultat. Zdjęcie fotograficzne ranionego przed czternastoma laty człowieka wskazało najdokładniej ugrzęzłą kulę.

Gwałtowny malarz. Benedykt Knüpfer, malarz czeski, bawiący w Rzymie, wziął głęboko do serca artykuł dziennikarza Florego i znieważył go na ulicy. Flori bronił się energicznie, a całemu skandalowi ulicznemu położył kres policjant. Podobno Knüpfer nie całkiem właściwie zrozumiał artykuł.

Późny wiek. W wiedeńskiej dzielnicy Währing, zmarł w tych dniach 103 letni starzec, nazwiskiem Andrzej Spazierer. Urodził się on w Wiedniu 1793 r. W 19 roku swojego życia, zaciągnął się do pułku Deutschmeister i przesłużył 8 lat. Odbył wszystkie kampanje i był nawet w Paryżu. Pamiętał dobrze Napoleona I. z czasu jego pobytu w Schönbrunn i lubił o nim opowiadać. Po wyjściu z wojska, poświęcił się szewstwu i zawód ten prowadził do 88 roku swego życia. Dorobiwszy się małej fortunki, osiadł na przedmieściu. Tam opiekował się sierotami i świadczył im wiele dobrego. Gdy spotkał biednie ubrane dziecko, wypytywał kto jego rodzice, a gdy się przekonał, że są uczciwi, chętnie im spieszył z pomocą. Był nadzwyczaj nabożnym i codziennie uczęszczał do kościoła. Sąsiedzi otaczali go wielkim szacunkiem, a na pogrzeb jego wyruszyli wszyscy mieszkańcy dzielnicy Währing.

Idealne miasto. Na Morawie austrjackiej, niedaleko granicy Szląska, leży niewielkie miasteczko Mistki, z ludnością rdzennie katolicką, pracowitą i nabożną, które tem się odznaczało, iż nie żywiło w murach swoich ani jednego przedstawiciela wybranego ludu. Przed laty mniej więcej piętnastu chciał jednak koniecznie w niem zamieszkać niejaki pan Immerglück, naturalnie potomek Abrahama, aby tamże założyć i prowadzić interes handlarski. Zabiegi jego pomyślny wreszcie uwieńczył skutek; burmistrz miasta tego zezwolił na jego osiedlenie. Nasz pan Immerglück wynajął tedy dom na mieszkanie i magazyn z towarami, gdzie za kilka dni zamierzał stale osiąść ze swoją liczną rodziną.

Mieszkańcy miasta, dowiedziawszy się o dniu przybycia do ich grodu nowego współobywatela, urządzili temuż uwacyjne przyjęcie. Tłumnie wyszli na jego spotkanie z muzyką i okrzykami radości, na jego cześć wznoszonemi — i przeprowadzili go przez ulice, rynek, aż do jego mieszkania. Z taką pompą instalowany żyd sądził, iż będzie wybitną osobistością, a co więcej, iż wkrótce wzbogaci się na zyskownym handlu; jakoż nazajutrz po instalacji sklep swój otworzył i stanąwszy za ladą pełen otuchy, oczekiwał na chętnych kupujących.

Mija jednak dzień jeden i drugi mija i tydzień, a tu nikt nie zagląda do sklepu, bo tam dobrzy katolicy kupują tylko u swoich; więc po miesięcznym w Mistkach pobycie, nic nie utargowawszy, zmuszony był miasto opuścić.

W dniu odjazdu mieszkańcy jeszcze tłumniej się zebrali przed jego domem i znowu z całą okazałością, przy odgłosie muzyki, surm i kotłów, aż za rogatki miejskie go odprowadzili.

Tragiczny wypadek. W tych dniach w trybunale kryminalnym w Var, zasiadał na ławie oskarżonych niejaki Castillon. Po dość długich naradach sądu, oskarżony skazany został na 5 lat ciężkich robót, jako podpalacz. Wysłuchawszy wyroku, obwiniony wydobył z kieszeni nóż i zadał nim sobie straszliwy cios w szyję.

— Jestem niewinny — wołał — wolę stokroć umrzeć, niż iść na galery!

Żandarmom zaledwie udało się go rozbroić. Castillon przeniesiony został do infirmerji więziennej w stanie zdrowia zatrważającym.

Podwójne samobójstwo. Redaktor medjolańskiego dziennika *Corriere della sera*, Alojzy Egidi wraz ze swoją żoną Marją zadali sobie dobrowolnie w swojem mieszkaniu. Przebywał dawniej w Trjeście i redagował gazetę *Cittadino*. Dla poprawienia losu, przeniósł się do Medjolanu i tam zwinąt śmierć. W liście pisanym do rodziny, oświadcza, iż kłopoty finansowe zmusiły go do tego kroku rozpaczliwego.

Znany Herkules Marseille umarł w Paryżu. Silacz ten jeszcze w r. 1867 podczas wystawy, zwalczał wszystkich współzawodników, a i potem nigdy nie był zwyciężony. Od kilku lat, zestarzawszy się, wycofał się z tego zawodu i żył spokojnie w majątku, który sobie kupił z zarobionych pieniędzy. Zostawił trzech synów, też zawodowych siłaczy.

Sto skrzyń ze srebrem. Dwanaście wagonów, zawierających ogółem sto skrzyń monety francuskiej po 5000 fr. każda, przybyło w sobotę na dworzec

Sain Charles w Marsylji. Skrzynie te wysłane mają być do Madagaskaru, służąc na pierwsze potrzeby administracji i wojska W chwili, gdy delegowany od zarządu skarbu przybył dla dopilnowania wysyłki, spostrzegł, że brak jest jednej skrzyni. Staranne poszukiwania wykryły zaginioną skrzynię pod stosem nieczystości. Urzędnika, któremu powierzono nadzór nad skrzyniami, zatrzymano pod zarzutem chęci przywłaszczenia sobie jednej z nich.

Historja biletu wizytowego. Niezbędna obecnie w stosunkach towarzyskich kartka papieru z nazwiskiem, oddająca nieraz prawdziwe usługi, pochodzi z pod pięknego nieba Italji. Podobnie, jak inne objawy rozkwitającej cywilizacji, powstał i bilet wizytowy w najżywotniejszem mieście wieków średnich, w Wenecji, mniej więcej w tym czasie, co i gazety. Muzeo Civico w Wenecji posiada bogaty zbiór starych weneckich kart wizytowych, z tych zaś niektóre pochodzą z XVI wieku. Zbiór ten — to historja karty. Pierwotnie były to małe listy, które na jednej stronie nosiły nazwisko adresata, wysyłającego i krótkie pozdrowienie. Później, gdy poczęto te karty sztychować, kładziono na nich tylko nazwisko wysyłającego, resztę zaś miejsca zapełniał rysunek sztychowany, karty weneckie zatem, zwłaszcza z XVII wieku, są prawdziwemi dziełami sztuki. Dopiero w początkach XIX wieku zniknęły rysunki z kart wizytowych i pozostało samo nazwisko, w danym razie z herbem. W zbiorze zwraca uwagę karta męża stanu, Giorgio Pisani, pochodząca z 1770 r. i zawierająca, rysunek symboliczny, w którym signor Pisani ukazuje synowi swemu zbliżający się upadek państwa. Karta ostatniego z dożów weneckich, Lodovico Manin, ozdobiona jest postacią Wenus, spoczywającej pod dębem. Wówczas też już i w sferach szlachty w Wiedniu należało do mody posiadać karty z nazwiskiem, zamawiane w Wenecji. Baron Märglich, mistrz zabaw na dworze wiedeńskim, kazał na swoich biletach wyrysować proscenium teatru i na kurtynie umieścić swoje nazwisko. Wielki łowczy cesarski baron Lehrbach ozdobił swe karty psem myśliwskim. Wogóle karty były z pargaminu lub papieru. Często używano kart do gry, na których na czystej stronie wysyłający kreślił swoje nazwisko. Bogaci wenecjanie używali do biletów małych blaszek srebrnych, na których rytowali swe nazwiska. Zbytkiem tym odznaczał się Cavaliere da Canale, poseł wenecki w Paryżu. Zwyczaj używania kart wizytowych przedostał się z Wenecji najpierw do Paryża. Moda ta znalazła tam tak wielkie uznanie, iż zapomniany już dziś całkiem poeta, Bernard de la Monnoye, z XVII wieku, uczcił bilet wizytowy sonetem na cześć *Louis le Grand*. Do Niemiec przyszły karty z Francji.

Myszy nietylko zjadły króla Popiela i biskupa Hattona, ale jeszcze sprawiły złośliwego figla skąpemu Węgrowi Szabo we wsi Felegyhàr. Uskładawszy sobie przeszło 2.000 złr., schował je dla niepoznaki w komorze pod starą beczką. Kiedy ją odwalił, aby nacieszyć się widokiem swego skarbu, ujrzał tylko szczątki papieru. Zebrał jednak ogryzki mysie i udał się z niemi do Budapesztu, do ministerstwa finansów, aby poniszczone pieniądze wymienić na nowe. Pytanie tylko, czy mu się to uda.

Bohaterka z r. 1870. Niedawno zmarła w Brest przełożona zakonu sióstr Opatrzności, przeżywszy lat 63. Siostra Joanna Chantal (właściwie pani Tollet) była podczas wojny r. 1870 przełożoną tegoż zakonu w Châteaudun. Gdy Prusacy opanowali to miasto, po długim oporze jego mieszkańców, siostra Joanna ukryła wielu żołnierzy i wolnych strzelców w piwnicach klasztoru. Jeden ze schwytanych wolnych strzelców miał już być rozstrzelany, gdy nagle wbiega siostra Joanna, błagając o jego życie. Spotyka ją odmowa; wówczas dzielna niewiasta zasłania sobą żołnierza.

— Strzelajcie! — powiada do plutonu, wyznaczonego do egzekucji — ale wpierw mnie zabijcie.

Wolny strzelec został ocalony.

W kilka dni potem konwój rannych więźniów francuskich miał być odprowadzony do Niemiec. Siostra Joanna przybiega znowu sama, zatrzymuje konwój i zawraca rannych do ambulansu. Ta scena bohaterska została uwieczniona pędzlem.

W malignie. Z Płocka donoszą dnia 29 z. m.: „Dziś rano wydarzył się w mieście naszem straszny wypadek. Młodziutka, 19-letnia artystka dramatyczna Marja Micińska, córka zasłużonej artystki dramatycznej Teatrów warszawskich, od początku zimy występowała z powodzeniem w rolach naiwnych w goszczącej tu trupie p. Glogiera. W zeszły czwartek grała w sztuce „Nasi najserdeczniejsi“ podczas benefisu p. Szymborskiego, rolę panny Caussade, a będąc ubrana w lekkiej, białej sukni, widocznie silnie się zaziębiła, bo tejże samej nocy dostała gorączki i maligny. Wezwani lekarze orzekli, iż obawiają się tyfusu plamistego. W poniedziałek więc, onegdaj, przewieziono chorą do szpitala św. Trójcy, gdzie ją umieszczono na pierwszem piętrze w osobnym numerze frontowym. Zawiadomiona o chorobie córki matka przybyła natychmiast do Płocka dla dozorowania chorej. Tymczasem dziś rano, gdy matka i służąca wyszły na chwilę z numeru, biedna chora, widocznie w przystępie maligny, zerwawszy się szybko z łóżka, otworzyła podwójny lufcik i wyskoczyła na ulicę. Śmierć nastąpiła natychmiast, gdyż nieszczęśliwa uderzyła skronią o bruk. Wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

Był sobie raz król... Pobity przez Portugalczyków zulcski król Gungunhana, liczy on lat 42, odznaczał się wielką dumą i despotyzmem. Posiadał olbrzymie bogactwa w kapitałach (funtach szterlingach) i w niezliczonych trzodach: wołów, krów i kóz. Rządził państwem sprężyście, czas swój dzieląc pomiędzy rządami a zawiadywaniem swego osobistego majątku. Rezydencja króla Mo-N'dhalakaza, najpiękniejszy „kraal“ w całem państwie wznosi się o 57 kilometrów od wybrzeża i o jakie 18 kilometrów od rzeki Limpopo; otacza ją szereg lepianek, ciągnących się na przestrzeni 1.500 metrów. Oprócz osiadłego tam misjonarza protestanckiego, doktora Leigun, Szwajcara, który tu wiedzie żywot istnego Samarytanina, król rzadko bardzo widywał Europejczyków, dopuszczając przed swe oblicze tych tylko, którzy mu hojne składali daniny; przyjmował ich, siedząc na skrzyni od mydła, a witał odśpiewaniem, najfałszywiej, hymnu, którego się od misjonarza nauczył. Gungunhana był szczęśliwym posiadaczem 500 żon, wśród których miejsce poczestne zajmowały córki pierwszorzędnych dostojników. Były one tylko *pro forma*, nie widywały nigdy swego pana i władcy a cieszyły się zupełną niemal swobodą.

Brak szacunku dla nich karany bywał srogo. Każda z żon miała niewolnicę na swe wyłączne usługi. Gungunhana ma 500 dzieci; największy po nim dostojnik w państwie Mo-Gajon, cieszy się 50 żonami i 100 dziećmi. Mo-Gajon ma lat 50, a na 80 wygląda. Gungunhana zarządzał obławy na niewolników, których chwytano w państwach ościennych, ciała ich służyły do barbarzyńskiej ceremonji, zwanej „Leki“, na której zabijano 4 woły i kilkndziesięciu ludzi. Mięso ludzkie mięszano z bydlęcem i dawano je do spożycia wojsku i licznie zgromadzonym tłumom Obrzędowi temu towarzyszyły dzikie tańce i muzyka. Wojsko Gungunhany składało się z 12 korpusów, po 5,000 żołnierzy w każdym. Korpus 11-ty, najbitniejszy, przyjmował udział w 1.000 potyczkach. Dowódcą jego był Maxabignio bożek. Dzielne te pułki dały się jednak z niesłychaną łatwością pobić Portugalczykom. Przyczyny szukać należy — w pół-cywilizacji, która w hordach tych obaliła wiarę w moc czarodziejską fetyszów, będącą źródłem ich męstwa, niczem tej wiary nie zastępując.

Na Wawel. Dnia 17 stycznia 1896 r. odbyło się u p. Ulanowskiej 38 ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu tj. katedry i zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: panie: prof. Brzesińska, Ciechanowska, Czerkawska, Gąsiorowska z Oświęcimia. Hildowa, Janikowska, Kaden, Ketlińska. Kniaziołncka, prof. Krzymuska, pny Kwaśnickie, pp. Kwaśniccy, Mater, Mayówna, Morawska, Nowacka, Pietraszkiewicz, Ponset, Różycka, Rychłowska, hr. Skarbek, dr Szewczyk, Szukiewicz, Szyszkowa, Zielińska Bolesława. Żelechowska; panowie: Aleksadrowicz, prof. Browicz, ks. Choróbski, prof. Cyfrowicz, prof. Jordan, prof. Leo. Münnich, Seweryn, rektor Smolka, Truskolaski Ernest, prof. Ulanowski, prof. Wierzejski, prof. Zathey. Apteki, cukiernie, księgarnie, handle, sklepy i rozmaite instytucje. Akad. Umiejęt., Angelus, Armułowicz, Bank hipot., Bank galicyj., Bazar kraj., (Peszkowska). Bialik, br. Bilewscy, Biliński (kontumacja), Bochnak & Kaspar, Braszkiewicz ogrz. kol. państw., Bukowski Tow. ubez., Chachłowski, Czaplicki, Druk. uniw., Eisenberg, Fenz, Feintuch Szarski, Figiel, Fischer C—D, Fritsch, Fuks, Gałdeńska, Gebethner, Administracja *Głosu Narodu*. Głowacka, Gralewski, Halski. Hawełka. Herliczka, Holik, Hotel Saski (Fiałek), Ihnatowicz, Janikowski, Karaś, Kasa Oszczęd. m. Krakowa miano pp. Stefan Kowalski i Srokowski, Klimek, Kluba, Kłosiński, Knowiakowski, Kondolewicz, Kosydarski, Krzyżanowski, Koważyk, Launer, Leśniowski, Lesisz, Liebeskind, Matuszyński, Magistrat wydział 1. p. Bardel, Matuszewski, Maurizio, Neuwerth i syn, Niewiarowski, Filja ubez., Przybyłowicz, Przyimski, Redyk, Rebman, Rheim & Friedrich, Rudnicki, Satalecki, Schultz Andrzej, Siedlecki, Sobierajski, Sulikowski, Trauczyński. Urban, Urząd podat., Wójcicki, Zajączkowski, Zamojski, Zegadłowicz, Zieliński.

P. Ulanowska złożyła swoją puszkę oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłano: Kasa Oszczęd. m. Tarnopola złr 50 dr Wojciechowski nie przyjęte za napisanie skargi 2 złr., p. Sękowska z Wojsławic z puszki 6 złr., Aleksandra Ustrzycka z Czelatyc z puszki 6 złr. 70 ct., za pośred. p. Kwaśnickiej, N. N. z Podola ros. 20 złr, Zofja Kisielewska ze Słupca z p. 9 złr., p. Ernest Truskolaski pozostałe z pikniku 45 złr. 25 ct., pna Kraupe z Wieliczki 12 złr. 32 ct. w tej sumie mieści się od p. Róży Kurkiewicz ze Lwowa 6 złr. $68^1/_2$ ct. od p. Olszewskiego z Wieliczki 4 złr. 1 ct. reszta z własnej, p. Klementyna Gredzicka z puszki p. Wiśniewskiej i z własnej 18 złr. 68 ct. pp. Szymonowiczowie z p. 1 złr. 50 ct., Marylka Estreicher 7 złr. (C. d. n.)

Składki na Weteranów Wojsk Polskich z r. 1830 i 1831 oraz sprawozdanie z miesiąca stycznia b. r.: Po 20 ct. ofiarowali: Nieczytelnych z Niska 3, N. N., p. J. Drängier, J. Karger, Wiktor Brylicki, Drozd; po 30 ct.: Nieczytelnych z Niska 5, Liebling, J. Długosz, Piskorski, ks. J. G., Pinkas, Szymański, Hanasiak, B. Schöngut, F. Święcki, Jan Kolber, S. W., S. Uchacz, Stankiewicz; po 40 ct.: Patto, Dosia G.; po 50 ct.: ks. Kasprzycki, Czachurski, N. N., N. N., N. N., N. N., N. N., N. N., Łapiński, pani Klara Kaczkowska, Dąbrowski, Klebert, N. N., N. N., N. N., Kriwnlt, N. N., G. K., J. Nalepa, K. Bicz, N. N., Górski, N. N., A. Groner, Gajda, Wilkicki, J. Gorączko, N. N., Jan Sięcki, Szymon Klimas, Dr Zaręba, S. Ferber, A. Guttmann, Gustaw Zatlokal, S. Marjanowicz, pani M. Wojciechowska, Makowski, Stanisław Śliwa, Janusz Mikiewicz, Michał Rząsa, Jan Stolarz, dr Henryk Blumenfeld, Wiktor Zankiewicz, Szwedziński, Rusek, J. Grabowski, O. Goldfinger, S. Goldfinger, J Bicz; po 1 złr.: Żuławski Włodzimierz, Kulawski, ks. N. z Ulanowa, W. z Niska, N. N., ks. Prezentkiewicz, ks. Żyła, ks. Płaziak, W. Swolkien, Drzewiecki, Pitala, Zaklika, Malcher, Rotszek, Nieczytelny. Leszek, dr Klakurka, dr Łodziński, N. N., Nieczytelny, Jagusiński, Kalinowski, dr Adelmann, Murdza, ks. Fąferko, panna Ocetkiewiczówna, pani Z. Duninowa, dr Antoni Pietrowski, Aleksander Wysożański, dr Kazimierz Nowotny. B. Morfinger; po 2 złr.: Znamirowski Włodzimierz, K. Fetter, Gumiński, dr Marcin Kozłecki, pani Karolina Kozłecka, rejent Hinzinger; 2 złr. 20 ct Kazimierz Jarema; 3 złr. ks. Dobrzański; 3 złr. 5 ct. p. Aleksander Wysożański zebrane na wieczorku w „Sokole“ w N. Targu; po 5 złr. pani E. Jordan Stojowska Tytus Bujnowski, gmina miasta Pilzna, dyrektor H. Kieszkowski, Czesław Kieszkowski, br. Franciszek Przychocki, Ignacy Żółtowski; po 10 złr.: pani E. Dunin Brzezińska, pani Józefa Bielska, wydział Rady powiatowej w Myślenicach; 18 złr. 21 ct. Towarzystwo kasynowe w Krzeszowicach; 15 złr. Towarzystwo „Sokół“ w Pilznie; 20 złr. p. Wisłocki ze składek w Jarosławiu; 32 złr. 12 ct. ks. H. C.; 58 złr. 10 ct. p. Kazimierz Winnicki od obywateli dawnego obwodu Stryjskiego. Ogółem było dochodu 291 złr. 98 ct. Rozchody: Rozdano żołdu narodowego między 19 weteranów-żołnierzy polskich 1830 i 31 r., utrzymanie biura, porto razem 363 złr. 61 ct. Niedobór pokryty zwyżką w miesiącu grudniu. Z uszanowaniem *Ksawery Konopka*

Składki. Od 8 lipca 1895 do 4 stycznia 1896 wpłynęło na pogorzelców Wojnicza: z parafji Olszyny 5 złr., Rajcza 8 złr., Koszarowa 2 złr. 30 ct., Radłów 16 złr., Bolesław 8 złr. 50 ct., Gosprzydowa 6 złr., „Sokół“ bocheński 18 złr., z festynu lwowskiego przez Wp. namiestnikową hr. Badeniową 200 złr., z zabawy w Zakliczynie przez p. Siebera 4 zł. 55 ct., Rady powiatowe: Dąbrowa 25 złr., Turka 10 zł., Stare miasto 10 złr., Wieliczka 25 złr., Starostwo Kraków 7 zł. 56 ct., Konsystorz książęco-biskupi Kraków 70 złr. 30 ct. Konsystorz bis. Tarnów 98 złr. 12 ct. Razem wpłynęło prócz artykułów spożywczych i odzieży 7.832 złr. 90 ct., rozdano 102 rodzinom 7832 złr. 90 ct Za pomocą Bożą i hojnego wsparcia prócz kilku odbudowali się biedni pogorzelcy, ulice uregulowano według przepisów. Nędza jednak wielka panuje jeszcze w niektórych rodzinach i długo uczuć się da gdyż wyniszczyli się zupełnie, kładąc ostatnie mienie, by na zimę pod własnym dachem schronienie znaleść mogli. Za hojne dary komitet ratunkowy w imieniu pogorzelców składa publicznie miłosiernym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Wojnicz d. 29 stycznia 1896.

Ks. Józef Rosner. Zygmunt Jordan. Ks. Fr. Słowiński.

Stan cholery w kraju za czas 29 do 31 stycznia 1896: W Trembowli pozostały 3, wyzdrowiały 3 osoby.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Ludwik XI“ ściągnął wczoraj do teatru krakowskiego nader liczną publiczność. Owacyjnie (i zasłużenie) przyjmowano gościa lwowskiego, Romana Żelatowskiego, który grał znakomicie tytułową rolę. Szersze omówienie przedstawienia pozostawiamy do następnego numeru.

* „Polski Filatelista“, miesięcznik poświęcony wyłącznie wiadomościom zbierania i poznawania znaczków pocztowych (marek), wychodzi od lat trzech w Krakowie. Ostatni zeszyt tego specjalnego pisma zamieszcza wiele trafnych odbić nowych stempli pocztowych.

* Nr 3 *Chochlika krakowskiego* opuścił prasę drukarską i tak, jak zwykle, wabi swą szatą strojną. Ilustracje i rysunki nie pozostawiają nic do życzenia. W tekście zwraca na siebie uwagę „Pacierz galicyjskich nauczycieli“ napisany z humorem rzadko u nas spotykanym i z prawdziwem zacięciem satyrycznem.

* Artystę i autora dramatycznego Wilsona Baretta, który napisał i obecnie w Londynie przedstawia „Pod znakiem Krzyża“ (*Zhe Sing of the Cross*), możnaby posądzić o zapożyczenie z „Quo Vadis“ nietylko środkowego motka, dokoła którego Sienkiewicz nawija wiekopomne chwile chrześcijańskiej epopei, lecz i dużo przędzy podobnych wypadków i postaci.

Sztuka, jako sztuka, ma dwie zalety: najlepszej intencji autora, który chciał dać żywy obraz okrucieństw, spełnianych na pierwszych chrześcijanach, ich poddania się woli Bożej, ich cierpliwości — oraz zaletę przepysznej wystawy scenicznej. Ma za to rażących błędów mnóstwo. Już np. grubą jest obrazą smaku estetycznego, a także gorszącem zapoznaniem wymagań etycznych, że słuchać przychodzi równocześnie długich ustępów z Nowego Testamentu, opowiadań o apostole Pawle, podań galilejskich — i nad temiż komentarzy, grubjańskich przerywań i wtrąceń pijanicy Glabrjona, patrycjusza, który przypomina to Chilona, to Zagłobę.

Błędem jest wyraźnie wprowadzenie tańców, baletów naprzemian z melodjami dobrze znanych, religijnych hymnów angielskich dzisiejszej doby, ozdobionych (?) efektami *pizzicato* orkiestry!

Najgorszym atoli błędem jest epizod z chłopaczkiem chrześcijańskim, bitym, katowanym na scenie, wywleczonym następnie po za kulisy na to, by publiczność słyszała wyraźnie... chrzest i kruszenie machiny, druzgocącej mu kości, jego rozdzierające krzyki — a jak gdyby tego nie było ohydnie zadość, oprawcy przywlekają dziecko znów na scenę i pokazują skutki okropnej kaźni!

Sceną dramatu jest Rzym Nerona, a treść, po za aureolą świętości, sztukę otaczającej, jest bardzo pospolitym melodramatem. Patrycjusz kocha się w dziewczynie z ludu, jest zaś kochany przez mściwą patrycjuszkę, która oskarża rywalkę przed władzą o pogardę bogów; daremnie stara się wpływowy młodzian o uwolnienie chrześcijanki z więzienia, więc w chwili stanowczej postanawia dzielić jej mękę i śmierć. Poznajemy więc w głównych osobach dramatu i Winicjusza i Ligję, odkrywamy Pomppeję, Tigel na i Licynjusza, odnajdujemy nawet Kryspa, nawet karykaturę wielkiej

kreacji Sienkiewicza—Chilona, a za to brak Petronjusza i, w Neronie, brak prawdziwego... Miedzianobrodego.

Druga sztuka, pióra Henryka Artura Jones'a, jest pod ciężkim tytułem („Michał i jego strącony anioł") nowem wydaniem powieści Zoli — *La Faute de l'abbé Mouret* — ale wydaniem nad wyraz posępnem. Pastor angielski, skłaniający się do ascetyzmu najsurowszego, zapomina głośnych swoich nauk i przekonań wobec bardzo światowej, lecz szczerej kobiety. Przypadek, doskonale przez autora obmyślany i sprowadzony, przyspiesza upadek pastora. Gdy się później okazuje, że mąż kobiety nie umarł, jak powszechnie wierzono, następuje rozpacz zakochanych. Lecz asceta, mając w pamięci, jak sam niegdyś skazał upadłą parafjankę na publiczną przed kościołem i w kościele pokutę, skazuje i siebie na podobne lecz głębsze upokorzenie i przed niedzielnem nabożeństwem oskarża się publicznie w świątyni, potem zdejmuje obrządkowe szaty i opuszcza dom Boży, którego niegodzien jest być sługą.

* Brozik, znakomity artysta czeski, maluje obecnie w Pradze z polecenia cesarza ogromny obraz: „Utworzenie Austrji". Rzecz dzieje się w r. 1515, w katedrze św. Szczepana w Wiedniu; odbywa się ślub Marji, wnuczki cesarza Maksymiljana I z Ludwikiem, dziedzicem tronów: czeskiego i węgierskiego. Jest to ten Ludwik, który w r. 1526 zginął w bitwie pod Mohaczem. Na obrazie biorą udział w akcie portretowani królowie: Władysław czeski, Zygmunt węgierski, wojewoda Zapolya. cesarz Maksymiljan i jego syn, późniejszy Karol V, niemieccy i polscy książęta i dygnitarze, kardynałowie itd.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę, dnia 2 lutego, przedstawienie popołudniowe po zniżonych cenach „Szklana Góra", baśń w 3 aktach a 5 obrazach, z podań ludu polskiego przez Zygmunta Sarneckiego, ilustrowana muzyką przez Seweryna Bersona, wieczorem „Ludwik XI", dramat w 5 aktach Delaigniego z francuskiego, występ p. R. Żelazowskiego. W poniedziałek 3 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 4 b. m. „Sprawa kobiet", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. We środę 5 b. m. „Dożywocie", komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry ojca i „Dzieci muzy", komedja w 1 akcie Fr. Domnika. We czwartek 6 b. m. „Na jedną kartę", dramat w 5 aktach Henryka Sienkiewicza, występ p. R. Żelazowskiego.

Kizia Wątrober.

(Dokończenie).

Na wspomnienie wszakże o wykonanej przysiędze i obowiązkach stokroć cięższych, oczekujących mię w przyszłości, pohamowałem się w gniewie i żalu. Do uspokojenia przyczyniła się równie cisza, panująca po północy. Do tej godziny ułatwiono się z pierwszym cyrkułem. Prawie każdy dom został zrewidowany. Szczęściem mnóstwo młodzieży uratowało się, ostrzeżeni na dzień przedtem, ukryli się gdzie mogli, z organizacji prawie nikogo nie pochwycono. Skoro nareszcie zrobił się dzień, wyszedłem ze swego obserwatorjum, lecz mię staruszek zatrzymał w mieszkaniu swojem, oświadczając, że to pora do wyjścia najniestosowniejsza i mówił prawdę, bo ponowiły się nocne sceny i tak żandarmi, jak policja i patrole wojskowe, jawnię uganiały się po ulicach za tymi, których znali szpiegi i wskazywali. Najenergiczniej cały ten pościg carski odbywał się w cyrkule pierwszym. W nim bowiem mieszka najdzielniejsza, najpatrjotyczniejsza ludność, rzemieślnicy i zwykli robotnicy. Tu też nawet we dnie toczyły się zacięte walki i nie jeden szczęśliwie wyślizgnął się z objęć żelaznych carskich doganiaczy.

O godzinie dwunastej 15 stycznia nowa przemiana. Jakby huraganem zmieceni z nic zołnierze, gdzieś znikli, przepadła w czelnściach piekielnych policja, natomiast rozpoczęła się wędrówka przez most na Wiśle ku Pradze, jako przedmieścia Warszawy. Wędrówka składała się przeważnie z młodych zuchów, idących z tłumoczkami na plecach. Na Pradze gromady ludzi; ci ściskają się serdecznie, tamci płaczą w objęciach, inni błogosławią przyszłych bohaterów Polski. Co dziwniejsze jeszcze, na rogatkach, panowie rewizorowie informują zabłąkanych, że „iść winni drogą na Jabłonnę do Serocka". Władze więc policyjne oszalały, czy też ukaz carski nakazał puszczać wolno wszystkich. Nie! To słowa Wielopolskiego: „Urządzimy obławę na spiskowców i pochwytanych oddamy do szeregów wojskowych, a resztę hołoty wypędzimy w lasy" — otworzyły rogatki. Dzięki temu dobrodziejstwu wielkiego męża stanu, o godzinie 7 wieczorem z Warszawy siedmiuset ludzi wyszło w lasy pod Serockiem.

Tak się zakończyły carskie wiekopomne łowy.

Co do mnie, dopiero po dwunastej wybiegłem na miasto już zupełnie bezpieczny, korzystając z swobodnie otwartych przez margrabiego rogatek, a tem samem i z drogi do Serocka.

Nie miałem czasu zajrzeć do domu, po części przyznaję się i strach zdejmował, aby jaki kłapouch nie pochwycił mię, jak niedźwiedzia w legowisku. Byłbym nawet nie wiedział, co się stało z moim wierzycielem, Kizią Wątroberem, gdyby nie stróż kamieniczny, który zastał mię u K. i opowiedział o scenie, jaka odbyła się w mojem mieszkaniu. Policja obsadziła cały kurytarz, a następnie weszła do pokoju. Tu zastawszy śpiącego na stole żydka, zaczęła go tarmosić, trząść nim i żądać, aby powiedział gdzie mię ukrył. Kizia języka w gębie zapomniał. Myślano w początku, że to emisarjusz polski, przywołano stróża i ten wyjaśnił, że to lichwiarz prosty, który tego pana, co tu mieszka, o pieniądze atakował i dla tego nie chciał wcale ustąpić z pokoju.

Dostało się biedakowi kilkanaście szturkańców i powitań moskiewskich: „Jewrej, miateżnik, buntowszczyk, wor, bradiaga itp.", a skończyło się na zaprowadzeniu do cyrkułu, gdzie zapewne, zanim wyjaśniła się cała sprawa, posiedział kilka tygodni. Nie wątpię, że z pomiędzy żydów tej kategorji, co Wątrober, on jeden — „cierpnił za polskie krew".

S. M.

HUMOR.

PAN TADEUSZ.

Wśród białych pól niedawno, nad brzegiem ruczaju,
Stał dwór szlachecki z drzewa w wytrzebionym gaju,
Dach miał nawpół przegniły, pułap popękany,
Nie miały żadnej barwy, białe dawniej ściany,
Na których węglem, dziwnych kształtów konie, osły,
Skreślił niewprawną ręką malarz domorosły.
Na podwórzu, gdzie kozy chodziły gromadą,
Mały Icuś rozpędzał młodych kacząt stado,
Z właściwą semickiemu odwagą plemieniu,
Z rozczochraną czupryną i w brudnem odzieniu.
Okryty niezbyt szczelnie, jakimś starym kortem,
Błyszczał zdala płóciennym, żółtawym... pasportem.
Obok, pod stara lipą, przy drewnianym płocie,
Inne żydowskie dzieci, grzebiąc w grzęskiem błocie,
Siedział sobie nakształt ogrodowych grządek,
(Znać było, że we dworze ład jest i porządek),
Brama dawniej masywna, na żelaznych pasach,
Dziś ledwie się trzymała w swych starych zawiasach.
Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek,
I obiegłszy dziedziniec, zwrócił się na ganek,
Konie dziwnym podwórza zdumione widokiem,
Opuściwszy ogony. nie ruszyły krokiem.
Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,
Odemknął drzwi od domu, pragnął go powitać,
Wchodzi, cofnął się, toczy zdumione źrenice.
Bo ujrzał w pierwszej izbie postacie kobiece:
Jedna z nich w pół ubrana, ruda pani Sura,
Trzymała na kolanach śpiącego bachura,
Druga, cokolwiek młodsza, piegowata Hessa,
Krzątając się, nuciła sobie majufesa.
W kącie obszernej izby, na pagórku śmieci
Siedziało dwoje brudnych, rozczochranych dzieci.
Darły się, przeplatając wrzaski swoje płaczem,
Jak gdyby na konkursie były gdzieś śpiewaczym.
Podróżny długo we drzwiach stał, patrzał, dumając,
Wonią cebuli, śledzia i ryb oddychając,
Aż podszedł żyd poważny w obdartym chałacie,
I spytał: „Co pan życzy tutaj w mojej chacie?"
„Ja, ja — rzekł pan Tadeusz, niech pan łaskaw będzie.
Objaśnić, czy zastałem w domu pana Sędzię?"
Semita się roześmiał i rzekł: „Trzeba wiedzycz,
Co ja tu sędzia wszystkich, sam pan i sam dżedżycz".
„Ale Sęzia co robi, nie ma go? dlaczego?
Wszak te wioski, to wszystko było niegdyś jego?"
„Sędzia — rzekł żyd, znów śmiechem rozjaśniwszy lice.
Un tak skończył jak wszyscy wielmożni dziedzice".
Tadeusz już nie słuchał, co mówić nie wiedział
Zanim chwila minęła, już na bryce siedział,
I krzyknąwszy woźnicy: „Wracaj do Krakowa!"
Zwiesił głowę, bo z bólu zamarły mu słowa..

PIOSNKA.

Mówił dziedzic pan Jacenty,
Do Szmula Stokrotka:
„Zabierz żyto, daj pieniądze
(To jest pierwsza zwrotka).
Dzisiaj widzisz ciężkie czasy,
I na wsi szaruga,
Trzeba jechać do Krakowa,
To jest zwrotka druga.
Żona robi mi hałasy,
I córka nie słodka,
Cóż mam robić biedny człowiek?
To jest trzecia zwrotka.
Wszak pszenica choć zielona,
Także jest coś warta,
Daj pieniędzy na pszenicę,
To jest zwrotka czwarta.
A jeśli cię szlak nie trafi,
I piorun nie spotka,
Weźmiesz wioskę i to będzie,
Już ostatnia zwrotka!

Rady praktyczne.

Rozpoznawanie fałszowanego jedwabiu. Nieraz słyszy się skargi, że czarne, jedwabne materje, pomimo pozornej tęgości, pękają i wyglądają jak zatłuszczone; jest to dowód, że zamiast czystego jedwabiu użyto fałszowanego. Można się zaś przekonać w następujący sposób: zanim się kupi materję, trzeba zażądać próbki i spalić ją; czysty, dobrze farbowany jedwab zwija się, wkrótce gaśnie i pozostawia nader mało popiołu, barwy jasno-brunatnej; jedwab zaś fałszowany i przesycony farbą pali się zwolna, włókna tlą się długo i pozostawiają ciemno-brunatny popiół, który nie kruszy się, lecz łamie.

Spróbować nie zaszkodzi. Sławni lekarze i uczeni badacze elektromagnetyzmu sprawdziwszy, że wszelkie ciała ulegają w mniejszym lub większym stopniu kierunkowi sile prądow magnetycznych, zalecają ustawienie łóżka w kierunku igły magnesowej, w którem należy kłaść się do snu głową na północ a nogami na południe, co wywiera na organizm ludzki wpływ nadzwyczaj dobroczynny, a zwłaszcza u osób nerwowych i cierpiących na niedokrewność.

Szarada.

1.

W *drugim* i *pierwszym* zapach czujemy
Choć go nie jemy i nie pijemy,
Druga, trzecia bywa z drzewa,
Wszystka zwykle człeka gniewa.

2.

Chciejcie zgadnąć *pierwsze, drugie*,
Nową dla was dam szaradę,
Boć zadani niezbyt długie.
Trzecią, w rzędzi liter kładę,
Ze zaś niegdyś *trzeci*. *drugi*,
Niewątpliwie miał zasługi.
To historją już poparte,
Otwórz tylko dziejów kartę.
Wszystka, chociaż ma swe końce,
Jednak wielka jest w przestworze.
W niej się także kąpie słońce.
Lub poranne, jasne zorze.

Zagadka.

Mam w sobie polską zabawę, mam także i ptaszka,
Zgadnijcie to zadanie, wszak to tylko fraszka.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 36.

...Jeszcze mrok półszary
Walczył z ciemnością, gdy owiany mgłami,
Cichy. odwieczny Krakowa gród stary,
Nawpół drzemiący, zostawał za nami.
Malał gmach zamku. i kościołów szczyty
Osłaniał biały welon mgły porannej,
Tylko świątynia Przenajświętszej Panny
Koroną wieży strzeliła w błękity,
Jakby do Boga modląc się za nami,
Patrzała długo, aż jękła dzwonami.
Już świętą skroń jej oblał tuman mglisty,
Lecz widać było przez powietrze sine
Wzniesiony w niebo jej palec złocisty,
Jakby przestrogi dawała matczyne.
I błogosławiąc jeszcze mnie i siebie,
Gdzieś się w błękitnem zatopiła niebie.

Dobre rozwiązanie przysłali: Wpp. Fr. Ksaw. Wojnarski. A. Wychowski i Władysław Kubas z Krakowa, panie: Kamila Rożańska z Bochni, Olimpia Puszczyńska z Przecławia, Jadwiga Milczanowska z Tarnowa i Jadwiga Zielińska z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Według sprawozdania Galliana zginęło z jego oddziału 2 podoficerów, 4 włoskich żołnierzy i 33 krajowców. Rannych jest 6 Włochów i 75 krajowców. W ostatniej chwili Menelik, pomimo uroczystych przyrzeczeń, zatrzyał 10 włoskich oficerów. Do obozu włoskiego powróciło z Gallianem 11 oficerów, 107 włoskich żołnierzy i 1081 krajowców.

Onegdaj odbył się w Londynie bankiet Towarzystwa nonkonformistów. Lord Salisbury wypowiedział podczas uczty mowę, w której oświadczył, że sześć mocarstw czuwać będzie nad przeprowadzeniem reform w Armenji. Mocarstwa te jednak nie posuną się dalej w interwencji. Salisbury podniósł, że rząd sułtana jest słaby, lichy i nieudolny. Jest to fantazją mniemać. że z zarządzenia sułtana popełniano okrucieństwa, które są tylko dziełem fanatycznych mahometan. Anglja nie posiada pełnomocnictwa do zajęcia Azji Mniejszej i żadne europejskie państwo nie pragnie tego uczynić. Należy sułtanowi pozostawić czas: nie ma innego wyjścia. Nie współdziałając z mocarstwami, należałoby przeciw nim działać, coby wywołało klęski, gorsze od tych, których się teraz chce uniknąć.

Sejm krajowy.

(Telegramy własne Głosu Narodu),

Lwów d. 1 lutego.

Uchwalono dziś w południe resztę paragrafów ustawy łowieckiej i jednogłośnie przeznaczono na Wawel 100.000 złr. w rocznych ratach po dziesięć tysięcy. Na wniosek komisji prawniczej uchwalono szereg rezolucij do rządu, aby spadki, nieprzenoszące 500 złr., były wolne od podatku i aby w ogóle zmniejszono ciężary postępowania spadkowego na korzyść mniejszej własności, aby zaostrzono ustawę przeciw lichwie i aby przeprowadzono reformę notarjatu.

W załatwieniu wniosku posła Styły, uchwalono rezolucję wzywającą rząd o zniesienie loterji liczbowej. Dalej uchwalono preliminarz budżetu funduszu propinacyjnego na r. 1896. Dochody wynoszą 244.741 złr., wydatki 99.192 złr., nadwyżka złr. 145.549.

Wniosek posła Merunowicza, aby zapasy funduszu propinacyjnego mogły być używane jako pożyczki, na cele publiczne upadł.

Na wniosek komisji bankowej uchwalono rezolucję do rządu, aby przy odnowieniu przywileju Banku austro-węgierskiego były uwzględnione i interesy Galicji.

Na podniesienie chowu koni na rok 1897 uchwalono 5.000 złr. z wezwaniem, ażeby Wydział wyjednał podobną subwencję od rządu.

Następne posiedzenie w poniedziałek. Na porządku dziennym wybór członków Wydziału. Wyjdą zapewne ci sami, wątpliwy tylko Sawczak. Przypuszczają, że na jego miejsce wybrany będzie Wachniauin. Od poniedziałku będą się odbywały po dwa posiedzenia.

Telegramy
własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 1 lutego (w południe). Dowiaduję się od osoby wtajemniczonej i wiarogodnej, że kwestja kolei z Chabówki via Nowy-Targ do Zakopanego, dotychczas jeszcze nie została zadecydowaną. Faktem jest, że akcjonarjusze węgierscy starają się o budowę kolei normalnotorowej z Białej Spiskiej do Nowego Targu, robiąc sobie nadzieję, że w takim razie Spółka galicyjska z hr. Zamoyskim na czele, połączy Chabówkę i Zakopane koleją także normalnotorową. W ten sposób Węgrzy otrzymaliby nową bezpośrednią komunikację normalnotorową z Galicją via Nowy-Targ. Zapewniają, że w najbliższym czasie rozstrzygnie się ta kwestja w biurze ministra kolei Guttenberga.

Wiedeń 1 lutego (w południe). Hr. Nigra, ambasador włoski przy dworze austrjackim w Wiedniu, natychmiast po powrocie z Rzymu odbył dłuższą konferencję z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim.

Zofja 1 lutego (w południe). Sytuacja wikła się coraz bardziej. Utrzymują, że książę Ferdynand zaprosił już cara na ojca chrzestnego i dla tego o zaniechaniu zamiaru w sprawie przejścia księcia Borysa na prawosławie nie może być mowy. Z drugiej strony zapewniają, że książę zechce odwrócić uwagę swego kraju od sprawy ks. Borysa przez sensacyjną akcję w polityce zagranicznej, a mianowicie przez wysunięcie na pierwszy plan kwestji macedońskiej. W każdym razie Stoiłow będzie musiał ustąpić. Gabinet Grekowa zacznie rządy od rozwiązania Sobranja. Książę Ferdynand nie myśli wcale o abdykacji i chce wytrwać do końca.

Petersburg 1 lutego (w południe). *Now. Wrem.* donoszą telegraficznie, iż rząd japoński jest zdecydowany rozszerzyć swoje panowanie na całą północną połowę Oceanu Spokojnego i bezwarunkowo wciągnąć w sferę swojego wpływu półwysep Koreę. Wyznaczono znaczne sumy na wzmocnienie floty i wojska. Partja antyrosyjska rozwija program odwetu za Liaotong. W Petersbugu przypuszczają, że najdalej za trzy lata musi przyjść nieuchronnie do wielkiej wojny rosyjsko-japońskiej. Rosyjskie prace około wzmocnienia sił wojskowych w Syberji ani na chwilę nie ustają. Kolej syberyjska pomimo zimnej pory budowana jest bez przerwy. Minister komunikacji wyjechał osobiście do Krasnojarska dla zbadania stanu robót. W budżet na rok 1896 wstawiono na kolej sybirską kwotę 85 miljonów rubli.

Paryż 1 lutego (w południe). Krążą pogłoski, że w Chartum wybuchła rewolucja. Dsienniki tutejsze zaprzeczają energicznie tej wiadomości, która najprzód pojawiła się w dziennikach angielskich. Zachodzi przypuszczenie, że rozsiewaniem tego rodzaju pogłosek Anglja chce sobie przygotować grunt do okupacji Egiptu.

Konstantynopol 1 lutego (w południe). W liście do królowej Wiktorji, stanowiącym odpowiedź na jej odezwę, zaznaczył sułtan, że żywi dawne sympatje dla królowej i dla augielskiego ludu. Równocześnie jednak wyraża sułtan ubolewanie z powodu niesprawiedliwych komentarzy prasy angielskiej, które rozgoryczyły ludność mahometańską. List kończy się wyrażeniem nadziei, że dawna przyjaźń pomiędzy Anglją a Turcją zostanie utrzymaną.

Rzym 1 lutego (w południe). Minister wojny powoła całą klasę popisowych z roku 1875, ponieważ zamierza w najbliższych dniach odesłać ponownie dziesięć batalionów do Afryki.

Czterdziestu dwóch deputowanych skrajnej lewicy odbyło zgromadzenie, na którem zażądano zwołania posiedzeń Izby i zaprotestowano przeciwko afrykańskiej polityce rządu.

Pretorja 1 lutego (w połndnie). Prezydent Krüger wydał proklamację, ogłaszającą, że każdy, kto w kopalniach złota okaże się winnym podżegania lnb oporu przeciwko rządowi, narażony będzie na najsurowsze kary, oraz ntratę praw i mienia. Rząd uważa za swój obowiązek przeszkodzić dowolnemu zamykaniu kopalni, które szkodzi rozwojowi przemysłu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wieden 2 lutego (rano). Cesarz przyjmował na audjencjach Banffy'ego a następnie Badeniego.

Sejm dolno-austrjacki przyjął po dłuższej dyskusji wniosek komisji o uznanie wyboru Steinera za ważny.

Wieden 2 lutego (rano). Prezes węgierskich ministrów baron Banffy, którego cesarz przyjmował wczoraj na osobnej audjencji, konferował bardzo długo z hr. Kazimierzem Badenim i wczoraj jeszcze odjechał do Budapesztu. Dziś wyjeżdżają do Budapesztu ministrowie hr. Badeni, hr. Gołuchowski, dr Biliński, Glanz i Ledebur.

Berno morawskie 2 lutego (rano). Prezes Izby poselskiej baron Chlumecky, wypowiedział w tutejszym Deutschvereinie dłuższą mowę o politycznem położeniu.

Zofja 2 lutego (rano). Książę Ferdynand zamierza w sprawie chrztu ks. Borysa wydać manifest do Bułgarów. Położenie jest wogóle bardzo niepewne.

Konstantynopol 2 lutego (rano). Konsulowie którzy przybyli do Zeitun, zastali tam bardzo smutne stosunki. Tyfus głodowy i skorbut zabierają koło 140 ofiar dziennie. Stan zdrowotności w wojsku tureckiem jest nieco lepszy, choć i tam panuje dysenterja. Powstańcy usiłowali przed kilkoma dniami przebić się przez oblegające wojsko, co im się jednak nie udało.

Rzym 2 lutego (rano), Negus Menelik zatrzymał pewną liczbę oficerów włoskich jako zakładników. Zdrada negusa budzi ogólnie oburzenie. O rokowaniach pokojowych nie ma naturalnie już mowy.

Londyn 2 lutego (rano). *Standard* donosi, że przygotowuje się porozumienie pomiędzy Austrją, Włochami i Anglją dla stworzenia przeciwwagi dla rosyjsko-francuskiego porozumienia w sprawie Armenji i Anatolii.

Londyn 2 lutego (rano). Na bankiecie w Hotel Metropole omawiał lord Salisbury sprawę irlandzką, transwalską i armeńską. W tej ostatniej sprawie zajął lord Salisbury bardzo rezerwowane stanowisko.

Wiedeń 31 stycznia po zamknięciu giełdy). Kredyty 372·25; Länderbank 243·—; Staatsbahny 364·50; Renta majowa 100·75; Renta koronowa 100·65; Tureckie 54.50; Alpiny 85·60.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 31 stycznia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu zaofiarowanie pszenicy było dość mocne, dlatego cena nie zdołała się podnieść, pomimo, że ostatnie sprawozdania z targów zagranicznych są lepsze. Usposobienie było jednak wogóle stałe, a żyto płacone nawet drożej. Inne produkty bez zmiany.

Płacono pszenicę: białą 7·65 do 7·95; czerwoną 7·60 do 7·90 złr.; żółtą 7·60 do 7·90 złr.; żyto 6·80 do 7·05 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·55 złr; owies 5·70 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·30 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Berlin 30 stycznia. Na rynku jaj towaru gotowego było dziś bardzo mało. Ceny płacone obecnie wynoszą 3.60 do 3.80 m. za kopę przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni.

Wiedeń 1 lutego. Przy dzisiejszym ciągnieniu seryj losów z r. 1860 wylosowano następujące: 132, 136, 162, 168, 216, 275. 311, 651, 684, 777, 873, 879, 1.036, 1.334, 1.409, 1.485, 1.734, 1.803, 1.946, 2.009, 2.180. 2.270, 2.274, 2.373, 2.444, 2.463, 2.471. 2,800. 2.902, 2,920, 3.006, 3.053, 3.056, 3.076, 3.532, 3.533, 3.559, 3.599, 3.691, 3.762, 3.888, 3.985, 4.055, 4.083, 4.143, 4.317, 4.476, 4.609, 4.630, 4.707, 4.714, 4.779, 4.786, 4.803, 4.816, 4.849, 4.927, 5 036, 5.688, 5.700, 5.861, 5.864, 6.258, 6.428, 6.445, 6.461, 6.651, 6.808, 6.872, 7.227, 7.340, 7.689, 7.779, 7.823, 7.960, 8.153, 8.167, 8.695, 8.703, 8.760, 8 848, 8.893. 8,953. 8.975, 9.001, 9.057, 9.178, 9.320. 9.363, 9.486, 9 567, 9.955, 9.972, 10.014, 10.083, 10.239, 10.278, 10.311, 10.351, 10,601, 10 619, 10.690, 10.738, 10.889, 10.941, 10 967, 11.027, 11.090, 11.220, 11.307, 11.374, 11.554, 11.709, 11 977, 12.094, 12.214, 12.392, 12.552, 12.651, 12.754, 12.836, 12 997, 13.358, 13.366, 13 655, 13.721, 13.726, 13.884. 13 919, 14.054. 14.123, 14.157, 14.236. 14.303, 14.308, 14.371, 14.493. 14.547, 14.691, 14.827, 14.894, 15.101. 15.203, 15 250, 15 528, 15.760. 15.854, 15 893, 16.220, 16.238, 16.642, 16.784, 16.970, 17.020. 17.179, 17.310. 17.348, 17.355, 17.724. 17.842. 17.885. 17.898, 17.989, 17.993, 18.011, 18 093, 18.147, 18.160, 18.326, 18.365, 18.571, 18.610, 18,756. 18.914, 19.034, 10 037, 19.063, 19.180, 19.347, 19.407, 19.465. 19.739, 19.771.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. hr. Russocka ze Lwowa. M. Jabłonowski z Popowic. K. hr. Potulicki z Poznania.

Hotel Saski. R. Gunn z Paryża. A. ks. Lubomirski z Równy. Hr. Borowski z Galicji. W, Postruski ze Lwowa. W. Macewicz ze Lwowa. O. Obogi z Wiednia. I. Brzeziński z Galicj. Al. Artwiński z Chyrowa. J. Malczewska z Poznańskiego. W. Polman ze Schodnicy. K. Biliński z Tarnowca. W. Koggel z Pankowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 75	Anglobank	172 50
Renta austr. srebrna	101 10	Union	310 —
Renta austr. 4% złota	122 50	Bankverein	145 25
Renta austr. 4% koronowa	100 65	Akcje Länderbank	246 25
Akcje banku au.-w.	1015	„ kol. Kar. Lud.	220 —
„ kredytowe	373 25	„ „ lwowsko-czerniow.	292 —
Londyn	121 25	„ „ południ.	100 75
Napoleony	9 62	Elbenthal	279 —
Dukaty	5 70	Nordbahn	3460
Marki	59 27½	Staatsbahn	368 50
4% Renta węg. kor.	99 15	Alpin	86 60
4% „ „ złota	122 45	Akcje tytoniowe	186 —
Losy prem. węg.	153 —	Ruble	128 50
Losy tureckie	56 50		

Berlin 30 stycznia.

Banknoty austr.	168 55	4% Listy likw. pol.	67 90
Krótki Wiedeń	168 55	Renta włoska	84 40
Banknoty ros.	217 50	Akcje austr. kred.	232 25
Listy zast. pols.	216 50	Ultimo ruble	217 —

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

„WIKTORJA“ Pracownia wyrobów trykotowych i pończoszkowych

poleca: **Kamasze, rękawiczki; mitynki, pończochy i pończoszki, kominiarki, staniki damskie i męskie, kamizelki, koszulki do gimnastyki, spodnie do gimnastyki, po najniższych cenach i w najlepszych gatunkach.** 368 1 3

Skład: Bazar Krajowy, w Krakowie, ulica Wiślna Nr. 1 i róg ulicy św. Anny.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 9

Niedziela dnia 2-go lutego b. r.

I. Zupa püre z drobiu
Rosół z strudlem z mięsa
Kapuśniak kłar. z wędzonką

II. Flaczki po warszawsku
Sałatka z homara
Filet z łososia à la Cardinal
Szt. mięsa sos remolad

III. Polędwica angielska
Carre de veau à la provencalé
Stek barani z rusztu
Indyk pieczony z kompot.

IV. Pączki
Mleczko rzymskie
Galaretka owocowa
Ser — owoce — kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Do magazynu Sukien damskich **potrzebna zaraz**

zdolna panna

jako samodzielna robotnica
371 i przykrawaczka. 2—4
Zgłoszenia pod lit. „A. B. 371“ poste-restante Kraków.

Odznaczone 16 medalami na wystawach kraj. i zagranicz. w Londynie z 1893 i we Lwowie z 1894 złotym medalem nagrodzone.

Główny fabryczny skład wysyłkowy pierwszej galicyjsk suszarni Owoców i Warzyw na sposób amerykański, urządzony pod firmą:

J. Michnik w Bochni,

poleca skompletowane paczki pocztowe, ze znanych z dobroci suszonych jarzynek i owoców bocheńskich, jakoto: **Zupy warzywne »Julienne« 45 i 60 ct. Groszek zielony cukrowy 35 ct.** Fasolka zielona krajana 35, 60 ct Fasolka szparagowa 30, 55 ct. Marchew Carota 25 ct. Kapusta włoska 40 ct. Kapusta zwyczajna do kapuśniaków 25 ct Kapusta czerwona sałatowa 50 ct. Kalarepka 20 ct. Cebula 25 ct. Pomidory 40 ct. Selery 25 ct. Pietruszka 25 ct. Pory 30 ct. Koper 15 ct. **Szpinak 30 ct. Szczaw 25 ct.** Jabłka kompotowe strugane w ćwiartkach i krążkach 35 ct. Gruszki kompotowe strugane całe, w połówkach i ćwiartkach 25 ct, 28 i 30 ct. Śliwki kompotowe olbrzymie 25 ct. **Śliwki łuskane prunelki 35 ct. wiśnie 16 ct.** Maliny 45 ct. Borówki 20 ct. Marmulada z renglotów 50 ct. do 1 złr. Powidła śliwkowe przecierane 1 kilogr. 36 ct. Powidła z gruszek i jabłek 32 ct. Pasty owocowe 60 ct. **Grzybki najprzedniejsze paczka 35 ct.**

1 paczka z poszczególnych jarzyn wystarcza na 20 do 40 porcyj lub talerzy. — **1 paczka owoców** 10 do 20 porcyj, **czyli że 1 danie (porcja) kosztuje od pół do 5 centów.**— Suszone warzywa i owoce bocheńskie przewyższają świeże swym właściwym delikatnym smakiem.

Sposób użycia jest pojedynczy, mianowicie należy zanurzyć w wodzie letniej potrzebne warzywa lub owoce przez 2 godziny, poczem jak świeże przyrządzić i gotować.

Warzywa bocheńskie w suchem miejscu trzymane, konserwują się wybornie kilka lat, nie tracąc na dobroci.

Cenniki wraz z szczegółowem opisem wysyła się na żądanie odwrotnie.

Składy utrzymują: w **Krakowie** *Edmund Klimek*, Rynek A—B; w **Dąbrowy** *Walery Heinz*, aptek.; w **Jarosławiu** *A. Tumidajski*; w **Przemyślu** *M. Krug*; w **Tarnopolu** *E. Frantz*; w **Złoczowie** *E. Z. Motulewicz*; w **Czerniowcach** *A. Tabakar i Gaina*, 75 10 12 **we Lwowie** *Leonard Solecki*, ul. Batorego 2.

---

3 zdolne maszynistki

do białego szycia,
370 znajdą umieszczenie 2 3
w Stowarzyszeniu Pracy Kobiet,
ul. KAPUCYŃSKA 7.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż na dniu 25-tym t. m. **otworzyłem przy ulicy Szewskiej Nr. 20,**

nową warszawską RESTAURACJĘ i PIWIARNIĘ.

Restauracja moja posiada, jak Szanowna Publiczność, która mnie swoją obecnością zaszczyca sama przekonać się raczyła **wyborową i smaczną kuchnię** oraz **napoje** krajowe i zagraniczne, (między innymi **piwo** pilzneńskie, **portery** oryginalne angielskie i **likiery** francuskie) po bardzo przystępnych cenach.

Zarazem będąc fachowcem w obranym kieruuku, gdyż przez dłuższy czas posiadałem większy zakład gastronomiczny w Warszawie, starał się będę najusilniej i najwybredniejszym żądaniom Szanownej Publiczności zadość uczynić.

Z poważaniem
267 **Paweł Michno.**

MLECZARNIA Dóbr Łuczanowice

dziękując za dotychczasowe względy Szan. Publiczności, ma zaszczyt donieść, **że dla wygody P. T. Odbiorców** 330 7—10 **zaprowadziła**

rozwóz mleka wozami

po ulicach miasta Krakowa.

UWAGA: Rozwóz wszelkich produktów nabiałowych i sprzedaż tychże z wymienionych wozów, odbywa się codziennie od godziny 6-tej rano i 4-tej po południu. **Wozy zatrzymywać się będą codziennie o jednym czasie w odpowiednich miejscach na ulicy i dzwonkiem oznajmiać swój przejazd.**

Zarząd Mleczarni Dobr Łuczanowice.

Bracia Skazik

w Opawie, Szląsk Austr., dawniej Alfred Rassl

HANDEL NASION POLNYCH I LASOWYCH

poleca:

znakomite nasiona ze zbioru 1895 r.

GWARANCJA ZA CZYSTOŚĆ, PRAWDZIWOŚĆ I SIŁĘ KIEŁKOWANIA.

Firma kontroli: austr. szląsk. Stacja doświadczalna w Opawie, i c. k. Stacja doświadczalna w Wiedniu. — Cenniki, oferty,
88 próbki opłatnie i darmo. 3-20

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swoje czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

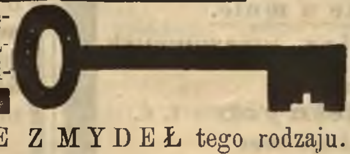
oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 7 9 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

SCHICHTA

mydło suche



w użyciu bardzo oszczędne, wyborne, pod gwarancją czyste, a dla bielizny i rąk nieszkodliwe; wogóle NAJLEPSZE Z MYDEŁ tego rodzaju.

Nikt doświadczenia nie pożałuje.

W Krakowie na składzie mają: **F. Fischer, Wentzl, Sykutowski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan Ekier. Szarski i Syn, Jan Nagel, Kempler.** 247
9 30

W handlu towarów korzennych i wódek
JÓZEFA PUŁCZYŃSKIEGO,
ul. Długa Nr. 15.
znajdzie umieszczenie

PRAKTYKANT

zamiejscowy, z ukończoną II kl.
387 gimn. lub realną. 2 3

KARETKA,

wiedeński wyrób, osie oliwne, mało używana, na żądanie koń, uprząż, bardzo korzystnie **do nabycia.** Także wolant, wózek, sanie. Adres poda Dział Inserat. „Gł. Narodu“.
378 2—2

Leśnik

lat 26, z ukończoną c. k. szkołą Bolechowską, niższym egzaminem państwowym lwowskim z należytą praktyką — **poszukuje posady.** Adres: *M. Puszczyński*, Przecław poczta loco. 372 z 3

Na Węgrzech

Majątki ziemskie

1400 mrg obszaru, w czem 400 m. roli I. kl., 80 m. łąk nadrzecznych, 120 m. pastwisk, 500 m. lasu wysokopiennego bukowego do cięcia, 300 młodszego — 8 klmtr. od stacji kolei gościńcem bitym (szosą) oddalony. Budynki dobre. Inwentarz 24 konie robocze, pługi Sacka, maszyna Claytona. Cena 90,000 złr. dług bankowy 40,000.

Majątek obszaru 500 mórg w czem 250 m. ornego, 50 łąk, las na swoją potrzebę, reszta pastwiska. — Grunta b. dobre. Mieszkanie o 9 ubikacjach, murowane w parku angielskim na górze położone, bardzo ładne, inne budynki dostateczne. Dług bankowy 25,000 złr. Cena 75,000. złr Stacja kolei w miejscu. 111

Majątki te ma powierzone do sprzedaży

Jan Strycharski,
Kraków, Łobzowska 27.

Kilka domów

nowo zbudowanych z komfortem, w głównych ulicach, blisko plant **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela realności przy ul. Karmelickiej l. 55. 256 8-15

CHŁOPIEC

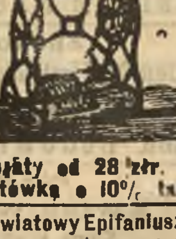
z ukończoną IV. kl. ludową
zaraz znajdzie umieszczenie
jako praktykant
w handlu towarów mięszanych.
Karola Ablewicza,
288 **w Mszanie dolnej.** 8 0

Balowy kostjum

francuzki męzki **tanio do sprzedania.** Smoleńsk 20 I p. od podwórza tylko do 6-go Lutego od godz.
380 10 do 3-ej. 2 2

Ne.większy skład maszyn do szycia Singera żelaznych i pierścieniowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej 8

Sklep Kwiatowy Epifaniusza Uklańskiego, *naprzeciw nowego Teatru ul. Szpitalna 36. Kraków.*

Poleca: najpiękniejsze bukiety, wieńce, kosze, i wszelkie wiązanki kwiatów. Rośliny kwitnące i liściaste. Wykonuje także wszelkie Dekoracje sal, stołów i t. p. Ceny przystępne. Na prowincję wysyła
282 za zaliczką. 2-21

Odznaczone dwoma medalami

znakomite TUTKI nieklejone

wyrobu **J. W. Niemojewskiego** są wszędzie do nabycia. Główny skład w Krakowie w handlu papieru i przyborów galant. **St. Karlińskiego** — przedtem filja J. W. Niemojowskiego, Sukiennice Nr. 28. — Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 137

Kotwiczne

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. **Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:**

Richtera Liniment z „kotwicą“

i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“ uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

22

Dzierżawa

200 mórg pszennej ziemi w czem 20 m. łąk, 1 milę od stacji kolei, gospodarstwo w silnej sterkoryzacji, z nowemi budynkami murowanemi, w własnym zarządzie dotąd zostające, z zasiewem 60 korcy oziminy (przeważnie pszenicy), 28 m. koniczyny i lucerny, iest po 12 złr. z morgi

zaraz do wydzierżawienia.

Wiadomość: Dział Inserat. „Głosu Narodu“ za nadesłaniem marki na
350 15 ct. 4 5

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 26

przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem

na 6 proc. wkładki oszczędności

tudzież dalszą

subskrybcję na udziały

pięćdziesiąt koronowe.

10 procent dywidendy wypłaca za rok 1894.

291 DYREKCJA.

NADZWYCZAJNE

ZNIŻENIE

dla abonentów

„Głosu Narodu“

tylko za 4 złr. 50 ct.

14 dużych tomów prawdziwie wartościowych powieści.

1.) **Wojna i pokój,** wielki romans hr. Lwa Tołstoja z epoki wojen Napoleona I. (Jedna z najpiękniejszych powieści wszechświatowych) tomów 9

2.) **Motory życia,** powieść Józefa Rogosza tomów 2

3.) **Swobodny lot,** powieść Wernera tomów 2

4.) **Wspomnienie pruskiego oficera** (z czasów kampanji prusko-francuskiej z roku 1870) przez Józefa Rogosza tom 1

Razem tomów . . . 14

Dzieł powyższych mamy **tylko kilkanaście** egzemplarzy.

CERATY
na stoły i meble.
Przedściółki
ceratowe i z Linoleum.
CHODNIKI
ceratowe, kokosowe i z Linoleum.
Rogóżki
kokosowe, szczotkowe i żelazne.
Szczotki do przedpokoi.
Ka losze prawdziwe rosyjskie.

WODĘ
do czyszczenia METALI
(Leipziger Putzwasser).
Wyroby szczotkarskie
i różne inne artykuły
dla gospodarstwa domowego.
LAKIER do bucików
złoto-mieniący.
Nieprzemakalne
smarowidło do obuwia.

Reim i Friedrich
Linia A.B KRAKÓW Rynek 37
polecają 234
po cenach najtańszych:
Soki owocowe naturalne, jak: malinowy, poziomkowy, porzeczkowy i żurawinowy. **„Alpestre“** rośliny alpejskie do sporządzania samodzielnego likieru **„Chartreuse“**.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniа się natychmiast.
Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.

Śrót, kule i lotki.
WAŁECZKI, KIT I GIPS
do zaopatrywania okien i drzwi.
LATARKI STAJENNE,
ręczne i kieszonkowe.
APARATA
do gimnastyki pokojowej.

WANNY GUMOWE
do kąpieli.
ARTYKUŁY
gumowe, techniczne, chirurgiczne i hygjeniczne.
ZABAWKI
gumowe dla dzieci
jak:
LALKI, ZWIERZĘTA i t. p.

Agronom
35 lat, z Kujaw, Wiel. Księstwa Poznańskiego, teoretycznie i praktycznie wydoskonalony, specjalista w uprawie buraków cukrowych, obecnie od lat kilku zarządca obszernej fabryki w majątku na Kujawach, w niewypowiedzianym miejscu, lecz ze względów familijnych **szuka** samodzielnej **posady** w Galicji lub Królestwie. Łaskawe oferty uprasza **K. K. 35** Postlagen **Inowrocław.** [Wiel. Ks. Poznańskie]. 386 1 3

Słuchacz praw
pragnie od 1-go lutego b. r. **udzielać lekcji** za miernem wynagrodzeniem. – Adres: M. M. poste-restante Kraków. 390 1 2

Dr A. LANGIE
OKULISTA
po czasowej przerwie, ordynuje jak dawniej.
ul. Sławkowska 20, II. p.
365 2—5

REUTER & Co
Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen
WIEN
IX. Peregringasse No. 1.
BELEUCHTUNG
KRAFTÜBERTRAGUNG.
General-Repräsentanz der:
ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.

AGRONOM
doświadczony, mogący złożyć kaucję i wykazać się chlubnemi świadectwami, **poszukuje** administracji większego majątku. Oferty pod lit. **R. P. 105** poste-restante Kraków. 392 1—6

Poszukuje się
PARCELI BUDOWLANEJ, REALNOŚCI lub KAMIENICY Z OGRODEM.
w obrębie miasta. Oferty listownie pod adresem: „Nr. 44. **Kraków.** Poste restante **Plasek**“. 249 3-3

Jeden lub dwóch uczniów
szkół średnich,
znajdzie wygodne umieszczenie,
u wdowy po wyższym urzędniku, ul. Kanonicza 19, parter na lewo, 366 od godz. 12—4-ej. 2 3

Księgarnia J. K. Jakubowskiego
w Nowym Sączu poszukuje
353 **ucznia.** 3 3

Zarząd dóbr
JUL. br. BRUNICKIEGO
w Podnorcach p. Stryj
poleca
Zboże jare do
394 **siewu,** 1 20
KARTOFLE,
drzewa owocowe.
Cenniki na żądanie franco.

Restauracja
ST. RZEWUSKIEGO
istniejąca od lat 22
przy ul. Florjańskiej l. 19.
zmieniwszy personal swej kuchni, sporządza **codziennie świeże i zdrowe potrawy.** — Posiada **zawsze doborowe piwo okocimskie, doskonałe wina węgierskie i austrjackie**, oraz bilardy, szachy i czytelnię. 222 4 4

Od 20 lat istniejący w Bochni
Handel Wędlin
383 pod firmą 2 3
ANTONI SKIBNIEWSKI
jest wraz z domem z powodu stosunków familijnych
zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania.
Bliższe wiadomości u właściciela *A. Skibniewskiego* w Bochni.

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299
nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym
Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

Dziś dnia 2 lutego 1896 r.
W SALI J. A. JOHNA SYNÓW
przy ulicy Lubicz L. 15
Wielki Koncert
MUZYKI WOJSKOWEJ
pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza.
4 10 **Restauracja w miejscu.** 168

NOWO OTWORZONY

Zakład Zegarmistrzowski
L. KOWALSKI i S^KA^
w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej L. 4, (dom narożny).
Poleca Szanownej P. T. Publiczności **Pracownię Zegarmistrzowską** w której przyjęte roboty wykonywuje się w oznaczonym terminie najdokładniej **po cenach umiarkowanych z gwarancją.** 292 1—0

Wspierajmy codzień przemysł krajowy!

Kraków w styczniu 1896.

Niniejszem ogłaszamy publicznie, że wkrótce otwieramy:

PIERWSZY CHRZEŚCIJAŃSKI
DOM HANDLOWO-KOMISOWY
w celu większego zbytu
tak w kraju jakoteż i za granicą wszelkiej naszej krajowej produkcji.

Wtym celu zapraszamy wszystkich Obywateli w kraju, kto zgadza się z przekonaniem, że potęga kraju w sile jego przemysłu i handlu jest, wreszcie wszystkich czytających tę naszą odezwę, by o ile tylko kto zna człowieka pracy, a niemającego możności dobrego zbytu własnego wyrobu, by Go nam polecił. lub też wskazał Mu drogę do kogo ma się udać — a szczególnie prosimy: p. p. fabrykantów, producentów i małych przemysłowców, by raczyli spiesznie na następujące pytania odpowiedzieć.
1) W jakiej gałęzi przemysłu pracuje;
2) Od jak dawna przemysł prowadzi;
3) Jaką ilość gotowego towaru na składzie posiada;
4) Czy może próby (wzorki) dostarczyć. Wzorki te pozostaną własnością nadawcy, z których pewna część będzie użytą na mającą się urządzić stałą wystawę **„wzorów“** przemysłu krajowego w Krakowie.
5) Czy może się zobowiązać mniejszych lub większych dostaw;
6) Cena tychże i jaki % opustu za pośrednictwo oferuje.

Cel i zadanie domu komisowego jest i będzie:
Powoli wyrugować z kraju cudzoziemczyznę.

Dom ten wysyłać będzie stale pięciu podróżujących.
Listy adresować prosimy:
Pierwszy chrześcijański Dom handlowo-komisowy
Lipiński, Kielanowski i Spółka
właściciele chrześcijańskiego Taniego Bazaru,
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 15.
304 2—2
Adres telegraficzny:
„Potęga“ Kraków.

Prosimy między Krewnymi i Znajomymi dalej nas polecać.

L. 8334/95.

Obwieszczenie!

Gmina miasta Podgórza posiada kilka parcel budowlanych, położonych po za „Sokołem“ przy plantach od strony ulicy Nowej, do sprzedania.

Celem sprzedania pojedynczo tych parcel, odbędzie się stosownie do uchwały Rady miejskiej z dnia 16 Stycznia 1896 r., **w dniu 24 Lutego** 1896 o godzinie 12 w południe w Magistracie **ustna licytacja.**

Panowie oferenci obowiązani są złożyć przed licytacją w kasie miejskiej wadjum, równające się 10 % ceny szacunkowej.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w sekretarjacie Magistratu.

Magistrat miasta Podgórza,
393 1—3 **dnia 28 Stycznia 1896 r.**

2000 koron.
Premiowane Zboże Jare
Szczegółowy opis w katalogu (darmo i opłatnie)
Nasiona traw, mieszanki koniczyno-trawne
do łąk stałych i przemiennych, parków i ogrodów, zestawione na podstawie 34-letniego własnego doświadczenia.
Konicze pod plombą i za poświadczeniem stacji oceny nasion, jako wolne od kanianki.
WSZELKIE NASIONA EKONOMICZNE.
! Znakomite nowości!
Jęczmień Goldfoil, Ziemniaki Klejnot Agnellego itd.
jedynie oryginalne u mnie.
Własna hodowla nasion warzywnych
które za granicę wysyłam,
dalej **kwiatowych, leśnych** i t. d.
Firma kontrolna pragskiego domu:
ERNESTA BAHLSENA W KRAKOWIE, ul. Pańska, L. 9.
Wszystkie nawozy sztuczne i maszyny rolnicze jak najtaniej.
Tysiące uznań, podziękowań i t. d. może u mnie każdy przejrzeć.
Katalogi rolnicze i ogrodnicze, wskazówki uprawy darmo i opłatn.
Adres telegr.: **Bahlsen, Kraków.**

DOM HANDLOWY
pod firmą 355
FR. LENERT
w Krakowie, Sławkowska 6, poleca:

Szmalec najprzedniejszy	**kilo**	**64 ct.**
Słonina gruba	**„**	**60 ct.**
Powidła bośniackie	**„**	**28 ct.**
Śliwki duże	**„**	**28 ct.**

UCZEŃ
wyższego gimnazjum, pragnie udzielać lekcji uczniowi z niższego gimnazjum, pod przystępnymi warunkami. Adres w Adm. Gł. Narodu. 3 3 331

Potrzebna do kupna
Willa
z ogródkiem w obrębie plantacji w Krakowie. Łaskawe zgłoszenia ze szczegółami i ceną do Działu Inserat. „Gł. Narodu“. 352 3-5

Konsens na kawiarnię
ul. Szpitalna l. 7.
do wynajęcia. 344 3—8

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności
NAJWIĘKSZY I NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Na składzie tanie serwisy stołowe, serwisy do kawy i herbaty, serwisy do mycia, wytworne i pojedyncze serwisy do likieru, nadające się **na wyprawy ślubne** tudzież jako **podarunki** na imieniny lub gwiazdkę. — Wielki zapas figur **Matki Boskiej z Lourdu** z pierwszorzędnej fabryki w cenie od 12 ct. do 8 złr.

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych**, w tymże magazynie nowo zaprowadzony. Cenniki dla działu chemicznego do przedłożenia w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 144